10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. **Nr. 5.**

Kraków, czwartek 9 stycznia 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.





Ludność stolicy Anglji przeżywa od miesięcy, skutkiem nieprzerwanych ataków niemieckich samolotów bombowych ciężkie dnie i noce. Rozmaite dzielnice Londynu mają dzisiaj zupełnie odmienny wygląd. W niektórych z nich znajdują się jeszcze tylko ruiny, gruzy i popiół. Zdjęcie nasze na lewo przedstawia dom, który został niemal zupełnie zniszczony jednem trafieniem bomby. Szczególnie interesującem jest zdjęcie po prawej stronie, dokonane w londyńskiej kolei podziemnej, w której zebrali się ludzie, szukający schronienia przed niemieckiemi atakami bombowemi. Mężczyźni, kobiety i dzieci tłoczą się w tunelowych chodnikach kolei podziemnej i wyczekują chwili, kiedy będą mogli udać się do swych zajęć. Grupa artystów usiłuje, jak to widzimy na zdjęciu, poprawić nastrój wśród tłumów.

Nowy zamach na jednostki floty francuskiej.

Vichy, 8 stycznia. **Ministerstwo marynarki komunikuje, że francuska łódź podwodna „Sfax" oraz parowiec-cysterna marynarki „Rhone" zatonęły w dniu 19 grudnia wśród silnych eksplozyj w czasie, kiedy płynęły z Casablanki do Dakaru.**

Komunikat dodaje, że statki te **zostały storpedowane przez pewną łódź podwodną nieznanej narodowości. Zginęło 64 ludzi załogi łodzi podwodnej „Sfax" oraz 10 ludzi z załogi „Rhone".**

W Vichy panuje powszechne przekonanie, że te jednostki francuskie zostały zatopione przez angielską łódź podwodną.

Obie jednostki płynęły z Casablanki do Dakaru i zatonęły w odległości około 60 mil od Kap Juby. Co do przynależności państwowej łodzi podwodnej, która prawdopodobnie storpedowała oba te statki, niema dotychczas żadnych bliższych danych.

Łódź podwodna „Sfax", wyporności 1.500 ton, należała do tego typu francuskich łodzi podwodnych, które, dzięki wielkiemu promieniowaniu działania, zdolne były do odbywania podróży oceanicznych. „Sfax" należała do tej samej serji, co francuska łódź podwodna „Beveziers", która w swoim czasie storpedowała i ciężko uszkodziła koło Dakaru brytyjski statek linjowy „Resolution". Z pośród załogi „Sfax" zatonęło 64 członków, wśród nich kapitan. Czterech ludzi załogi zdołano uratować.

Parowiec-cysterna „Rhone" miał wyporność 3.000 ton. 16 członków załogi tego parowca zaginęło, pozostałych 54 zdołano uratować.

Życzenia Ojca świętego z okazji Nowego Roku.

Rzym, 8 stycznia. **Dorocznym zwyczajem z okazji święta Trzech Króli papież Pius XII przyjął w niedzielę przedstawicieli arystokracji i szlachty rzymskiej. W przemówieniu papież zaapelował do przybyłych o przykładanie się właśnie w obecnym okresie szczególnie gorliwie do dzieła chrześcijańskiej miłości bliźniego, poczem oświadczył dosłownie:**

„Co stanie się w niedawno rozpoczętym roku, wiadomo tylko jednemu Bogu, który w Swej mądrości i dobroci kieruje drogi swojego Kościoła i rodzaju ludzkiego ku tym celom, które pozwolą zajaśnieć Jego miłosierdziu i Jego sprawiedliwości. Nasze dążenia, nasze modlitwy i nasze pragnienia poświęcone są sprawiedliwemu i trwałemu pokojowi oraz porządkowi świata, zabezpieczającemu pokój, dającemu radość wszystkim narodom i ludom, pokój który powróci uśmiech na wszystkich obliczach, a we wszystkich sercach wzbudzi hymn pochwały i dziękczynienie wobec tego Boga, którego wyznajemy".

Wkońcu papież udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwa.

TASS dementuje.

Moskwa, 8 stycznia. **Doniesienia zagranicznych dzienników, że poseł Z. S. R. R. w Rumunji Lawrentjew miał być odwołany, zostały zdementowane przez sowiecko rosyjską agencję TASS.** Agencja ta oświadcza, że doniesienia tego rodzaju są „pozbawione wszelkich podstaw".

Należy przytem zauważyć, że szerzenie tego rodzaju pogłosek ma na celu zaburzenie stosunków niemiecko-rosyjskich, gdyż jako umotywowanie rzekomego odwołania posła podawano, że Rosja sowiecka zrywa stosunki dyplomatyczne z krajem, w którym znajdują się obce wojska. Dementi TASS'a odkrywa w całości te manewry.

„Sunday Times" o wizycie Hopkinsa w Anglji.

(§§) **Berlin,** 8 stycznia. W związku z wizytą w Londynie posła prezydenta Roose[illegible] — Hopkinsa zamieszcza „Sunday Times" artykuł powitalny, przyczem wyraża się, iż Hopkins będzie miał możność na miejscu zdać sobie sprawę z ciężkiego egzaminu, jaki zdała Anglja.

„Coventry, Birmingham, Bristol, Sheffield i Manchester — pisze dziennik dosłownie — stanowić będą naoczne dowody, nie będzie on jednak musiał udawać się daleko, wystarczy bowiem spacer koło City".

Ostry protest japoński z powodu incydentu na Bermudach.

(=) **Tokio,** 8 stycznia. **Jak donosi ajencja Domei, minister spraw zagranicznych Matsuoka zwrócił się do ambasadora brytyjskiego Craigie z prośbą o przybycie do ministerstwa spraw zagranicznych w sprawie incydentu na wyspach Bermudach.**

Jak wiadomo, władze brytyjskie na Bermudach w dniu 23 grudnia potraktowały niezgodnie z prawem dziewięciu Japończyków, udających się do Lizbony. Minister spraw zagranicznych Japonji w przebiegu ostatniej rozmowy **założył wobec ambasadora brytyjskiego jaknajostrzejszy protest**, przyczem jak komunikują urzędowo, podkreślił, że „kroki zastosowane przez władze brytyjskie stanowią nadużycie prawa wojennego i akt nielegalny, naruszający dotkliwie prawa obywateli Japonji, będącego krajem neutralnym".

Minister spraw zagranicznych zażądał natychmiastowego podjęcia przez rząd brytyjski kroków, mających na celu zadośćuczynienie z powodu tego incydentu i załagodzenie sprawy.

B. gen. de Gaulle zamierzał wywołać wojnę domową we Francji.

(=) **Genewa,** 8 stycznia. **Na łamach „Action Francaise" z dnia 5 stycznia publikuje Charles Mauras list pewnego wysokiego oficera francuskiego, który bezpośrednio po zawieszeniu broni przebywał w Anglji i spędził tam kilka miesięcy, śledząc bacznie wszelkie pociągnięcia exgenerała de Gaulle.**

W liście tym stwierdził ów francuski oficer, że de Gaulle jest ośrodkiem pewnej kliki, składającej się z b. dziennikarzy żydowsko-francuskich. Przedsięwzięcie b. francuskiego generała opiera się na wskazówkach „Intelligence Service", a jej celem jest od początku wywołanie wojny domowej we Francji. Nici tego przedsięwzięcia trzyma w swych rękach angielski generał Stears, będący serdecznym przyjacielem i doradcą premjera Churchilla. Ów Stears to osobistość, która w roku 1940 przekazała b. premjerowi Paul Reynaudowi projekt unji francusko-brytyjskiej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości — pisze następnie oficer francuski — że wszystkie przedsięwzięcia de Gaulle pozostają pod wyłącznym i całkowitym protektoratem jego brytyjskiej królewskiej mo[illegible]

Brytyjskie samoloty nie zaatakowały niemieckiego okrętu.

Berlin, 8 stycznia. W oficjalnej publikacji z ubiegłej niedzieli twierdzi brytyjskie ministerstwo lotnictwa, jakoby samoloty brytyjskiej służby obrony wybrzeża miały o zmierzchu poprzedniego dnia zaatakować w porcie Brest niemiecki kontrtorpedowiec trzema celnemi pociskami.

D. N. B. dowiaduje się, że **żaden niemiecki krążownik nie ucierpiał nawet w najmniejszym stopniu.**

Admirał Nakamura o stanowisku Ameryki

(=) **Tokio**, 8 stycznia. **Admirał Nakamura, omawiając sytuację wojskową na oceanie Spokojnym na łamach dziennika „Hoczi Szimbun“ stwierdza, że Ameryka zdaje się nie doceniać sił Japonji, sądząc, że będzie mogła powalić Japonję przy pomocy nacisku gospodarczego.**

Ameryka zdaje się więc sądzić, że będzie mogła igrać dowoli z Japonją. Japonja nie może jednak cofnąć się ani o krok wstecz, ponieważ nowe uporządkowanie Dalekiego Wschodu **stanowi dla niej kwestję życia lub śmierci.**

Z tego powodu Japonja dobrze uczyni, **jeżeli przygotuje się na atak Ameryki** ponieważ tylko wówczas uda się może wyjść z opresji. Jeżeli natomiast Japonja będzie usiłowała usunąć się z pod nacisku Ameryki, ta będzie coraz bardziej rozszerzała zakres swojego imperjalnego rozwoju, a wówczas starcie będzie nieuniknione.

Stanowisko Japonji wobec systemu „certyfikatów morskich“.

(=) **Tokio**, 8 stycznia. Jak oświadczył rzecznik biura informacyjnego gabinetu japońskiego, Japonja uznaje brytyjski system certyfikatów morskich dla całej żeglugi neutralnej za niezgodny z prawem, ponieważ stanowi on ukrócenie praw państw neutralnych.

Protest japoński w sprawie parowca „Kwantu Maru“, zatrzymanego przymusowo w porcie Durban i zmuszonego do wyładowania większej części swego ładunku, mimo, że nie chodziło tu o kontrabandę, jest podtrzymywany w dalszym ciągu i stanowi przedmiot dalszych rokowań.

W związku z incydentem siedmiu Japończyków na Bermudach, rzecznik japoński stwierdził, że ze strony japońskiej podjęto w tej sprawie kroki u ambasodra angielskiego w Tokio. Panuje tu pogląd, że Anglicy działali wbrew prawu międzynarodowemu.

Zatopiono dwie angielskie łodzie patrolowe.

(=) **San Sebastian**, 8 stycznia. Agencja Reutera podaje do wiadomości komunikat admiralicji brytyjskiej o zatopieniu łodzi patrolowych „Kennymoe“ i „Hartvestgleaner“.

Rodziny ofiar zostały o wypadku powiadomione.

Zatopienie 3 parowców towarowych.

(=) **Nowy Jork**, 8 stycznia. Członkowie załogi holenderskiego parowca towarowego „Bodegraven“, który w poniedziałek przybył z Liverpoolu do portu w Bostonie, oświadczyli, że z ich konwoju 3 towarowe parowce zostały zatopione, a to po odpłynięciu do Anglji eskortujących je angielskich kontrtorpedowców. Nazwy zatopionych okrętów nie są znane.

Zaginięcie brytyjskiego parowca „Nellore“.

(=) **Szanghaj**, 8 stycznia. Brytyjski parowiec „Nellore“ pojemności 6.942 ton, który wypłynął z Rabaul w dniu 31 grudnia i oczekiwany był w Manili, według doniesienia z Manili zaginął od chwili wypłynięcia z Rabaul. Towarzystwo armatorskie obawia się, że parowiec ten **padł ofiarą niemieckiego krążownika pomocniczego, operującego na morzu południowem.**

O działalności niemieckiego krążownika pomocniczego wspomina również doniesienie z Melbourne, przynoszące urzędowy komunikat, zawiadamiający o zaginięciu 67 Europejczyków, **znajdujących się prawdopodobnie w niewoli na pokładzie niemieckiego krążownika pomocniczego.** Komunikat urzędowy nie wspomina jednak, co jest znamiennem, na jakich parowcach jeńcy ci pełnili służbę w charakterze załogi.

Tragiczna śmierć ang. rekordzistki lotniczej.

Sztokholm, 8 stycznia. Znana angielska lotniczka Amy Johnson padła ofiarą obecnej wojny lotniczej. Była ona — jak to donosi agencja Reutera — zatrudniona w lotnictwie angielskiem, jako pilotka pomocnicza, a jej zadanie polegało na doprowadzaniu nowych samolotów z fabryk na lotniska.

Podczas ostatniego przelotu znalazła się ona nad morzem u ujścia Tamizy, gdzie jej samolot spadł w morze. Obserwatorzy tego wypadku twierdzą, że pilotka wyskoczyła z samolotu przy użyciu spadochronu, jednak wysłane na morze natychmiast łodzie ratunkowe nie odnalazły zaginionej, która wobec tego została uznaną za zaginioną.

Amy Jahnson liczyła 32 lat, a sławę swoją zdobyła w r. 1930, kiedy w małym samolocie przeleciała z Anglji do Australji w ciągu 20 dni.

Dalsze aresztowania po zamachu na króla Ibn Sauda.

(=) **Damaszek**, 8 stycznia. Według wiadomości z Dziddi, portowego miasta Saud-Arabji, dotychczas trwają dochodzenia w sprawie spisku agentów Secret Service na Ibn Sauda. Podjęto dalsze aresztowania.

Szereg śladów naprowadza śledztwo na przypuszczenia, iż spiskowcy rekrutowali się z kół ambasady brytyjskiej.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 9 stycznia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Podczas uderzenia na angielskie wschodnie wybrzeże jedna z łodzi pościgowych zaatakowała u ujścia Tamizy silnie zabezpieczony przez kontrtorpedowiec konwój i zatopiła jeden okręt handlowy pojemności 2.500 ton.

Lotnictwo kontynuowało także i wczoraj przy niekorzystnej pogodzie swoje ataki na Londyn. Mniejsze jednostki samolotów bojowych obrzuciły w ciągu całego dnia stolicę brytyjską skutecznie bombami zapalającemi i rozpryskującemi. Pojedyncze samoloty zaatakowały dalej skutecznie lotniska, urządzenia kolejowe, jak również ważne ze względów wojennych zakłady przemysłowe w Anglji południowej i środkowej. Ostrzeliwały one przytem liczne samoloty na kilku lotniskach w locie zniżonym przy pomocy broni pokładowej. Dalej ciężko trafiona została pewna chemiczna fabryka.

Jeden samolot zbrojnego wywiadu zaatakował w środkowej części morza Północnego na północ od Great Yarmouth brytyjską flotylę poszukiwaczy min i uzyskał szereg trafień w jedną z łodzi oczyszczających. Okręt pozostał na miejscu, tonąc w płomieniach. Jeden samolot nieprzyjacielski został zestrzelony w walce powietrznej pod Dover.

Odpowiedź włoskiej rady ministrów pod adresem Anglji.

(=) **Rzym**, 8 stycznia. **Na zakończenie posiedzenia, poświęconego sprawom budżetowym, powzięła włoska rada ministrów pod przewodnictwem Mussoliniego przez aklamację uchwałę następującej treści:**

„Kończąc swe styczniowe posiedzenie rada ministrów zwraca się z pełnem podziwem do naczelnych dowódzców i żołnierzy armji, marynarki i lotnictwa oraz milicji faszystowskiej, walczących na różnych odcinkach frontów przeciw wojskom brytyjskiego imperjum i jego satelitów, przesyłając im pozdrowienia i stwierdzając uroczyście wobec dziecinnych zamierzeń i absurdalnych pogróżek, nadchodzących z tej lub tamtej strony oceanu, a mających na celu wzruszyć w sile niezmierzoną wierność Włoch dla osi oraz paktu trzech mocarstw, jak również nie mniej zdecydowaną wolę walki aż do ostatecznego zwycięstwa, które zapewni Włochom należne im miejsce w nowej Europie, a świat uwolni od świętoszkowatej i łupieżczej plutokracji.

Wkońcu rada ministrów wyraża swe przekonanie, iż najszersze warstwy społeczne Włoch dorosły w całej pełni do ważkości wydarzeń i w tej wierze nadal trwać będą.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 9 stycznia. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

W **Cyrenajce** działalność patrolowa i artyleryjska między Bardią a Tobrukiem. Włoskie samoloty torpedowe storpedowały pod Sollum nieprzyjacielski kontrtorpedowiec. Lotnicy myśliwscy i bojowi obrzucili bombami i ostrzelali z karabinów maszynowych nieprzyjacielskie jednostki zmotoryzowane. Nieprzyjacielskie lotnictwo przeprowadziło liczne naloty na rozmaite miejscowości w Cyrenajce i na dzielnicę mieszkaniową w Trypolisie, gdzie jest czterech zabitych i ok. dziesięciu rannych. Jeden samolot nieprzyjacielski został zestrzelony w walce przez włoskich myśliwców.

Na **froncie greckim** akcje o lokalnym charakterze, w których przebiegu Włosi zadali wielkie straty nieprzyjacielowi i odparli jego ataki na włoskie, wysunięte stanowiska. Angielskie samoloty wielokrotnie bombardowały, nie powodując ofiar, włoskie formacje sanitarne. Trzy nieprzyjacielskie samoloty zostały strącone w płomieniach. Włoskie jednostki flotowe ostrzeliwały z widocznym skutkiem miejscowości i drogi wzdłuż nieprzyjacielskiego wybrzeża.

W **Afryce wschodniej** próba nieprzyjacielskiego bombardowania jednej z włoskich miejscowości w Erytrei, została unicestwiona przez natychmiastową interwencję włoskich lotników myśliwskich.

Włosi przeprowadzają przeciwataki

(=) **Belgrad**, 8 grudnia. Doniesienia, przynoszone przez dzienniki „Politika“ i „Vreme“ z włosko-albańskiego terenu boju stwierdzają, że odnosi się wrażenie, iż włoskie przeciwataki przybierają coraz bardziej na liczebności i sile.

„Vreme“ donosi z Gjevejelija, jugosłowiańskiej stacji granicznej na linji kolejowej Belgrad—Saloniki m. i., że front północny jest broniony wyłącznie przez bersaljerów, których opór jest nieprawdopodobnie silny.

W przeciwieństwie do opinji jaką wydają Anglicy, oświadcza grecki dziennikarz Salpharis, iż niezależnie od bataljonu Albańczyków, którzy na początku działań wojennych przeszli na stronę grecką, wybijają się w walkach oddziały albańskie, walczące po stronie włoskiej i którzy niezwykle dzielnie bronili miasta Tepelini, które dzięki bataljonowi Albańczyków zostało uratowane przed szybkiem zajęciem go przez Greków.

W dzielności prześcigają się Albańczycy z oddziałami milicji faszystowskiej, które początkowo brały udział w akcji w górach Pindus, przyczem pewien bataljon milicji faszystowskiej bronił stanowiska, atakowanego w ciągu 8 dni przez nieprzyjacielską dywizję, do ostatniego żołnierza.

Rejestracja na Łotwie.

Moskwa, 8 stycznia. W nowej republice sowieckiej na Łotwie wprowadzono ostatnio w zakresie prawnym sowieckie instytucje, które w pierwszym rzędzie **odnoszą się do rejestrowania urodzin, zgonów i małżeństw. Na miejsce urzędów stanu cywilnego wprowadzono biura rejestracyjne, w których obywatele republiki muszą zgłaszać wszelkie zmiany rodzinne. Urodziny muszą być zgłaszane w ciągu miesiąca, zgony w ciągu 3 dni,** przyczem uchybienie tym przepisom pociąga za sobą karę od 25—50 rubli. Jeżeli chodzi o małżeństwa, to dozwolone są one dla osób, mających conajmniej 18 lat. Żony mogą na żądanie nosić w dalszym ciągu nazwisko panieńskie, natomiast łączenie nazwisk obu małżonków jest niedozwolone. Przy rozwodach obowiązują następujące opłaty: przy pierwszym rozwodzie 50 rubli, przy drugim 150, przy trzecim i następnych 300 rubli. Po rozwodzie może rozwiedziona żona zdecydować, jakie nazwisko będzie nadal nosić.

Oficerowie państw bałtyckich w Sowietach.

Moskwa, 8 stycznia. W poczet wysokich oficerów sowieckich **zostało ostatnio zaliczonych dwudziestu oficerów b. armji litewskiej, łotewskiej i estońskiej. Rząd sowiecki mianował na propozycję specjalnej komisji głównodowodzących armji litewskiej, estońskiej i łotewskiej, t. j. Witkauskasa, Jonsona i Klawinsza, generałami porucznikami, pozatem wcielono do armji sowieckiej 17 oficerów b. państw bałtyckich w randze generał-majorów.** Prasa sowiecka zamieszcza na pierwszem miejscu te nowe nominacje, dając fotografje wszystkich oficerów b. armji państw bałtyckich, które zresztą zostały, jak wiadomo, również wcielone do armji sowieckiej. W Rydze stworzono ostatnio siedzibę nowego okręgu wojskowego, który otrzymał nazwę „bałtyckiego“.

Sowiecki komisarz dla obrony kraju, marszałek Tymoszenko, ofiarował armji sowieckiej większą ilość chorągwi, które mają być przejściową nagrodą dla strzelców sowieckich za wyczyny na polu przygotowania bojowego.

Finlandja rozszerza swój eksport.

Helsinki, 8 stycznia. **Po trzymiesięcznej nieobecności powróciła ostatnio do ojczyzny fińska delegacja handlowa, która udała się zagranicę celem zawarcia nowych umów handlowych.**

Delegacja doszła z 9 państwami, a m. in. ze Szwajcarją, Włochami, Słowacją i wszystkiemi południowo-wschodniemi państwami bałkańskiemi, do porozumienia celem wymiany towarów. Kierownik delegacji udzielił dziennikowi „Helsingin Sanomat“ interwiewiu, oświadczając, że zwłaszcza wyroby przemysłu drzewnego znalazły nowe rynki zbytu, a również zdołano zagwarantować import do Finlandji dla surowców, wyrobów przemysłowych i żywnościowych.

Przerwa komunikacji kablowej między Hongkongiem i Manillą.

(=) **Nowy Jork**, 8 stycznia. „Associated Press“ donosi o podanej przez Australazia-China Telegram Company wiadomości o przerwie w komunikacji kablowej między Hong-Kongiem i Manillą.

Kabel został prawdopodobnie przerwany w pobliżu Wysp Filipińskich. Dotychczas nie ustalono przyczyny przerwy.

Skreślenie podatków w Finlandji.

Helsinki, 8 stycznia. Rząd finlandzki wniósł w parlamencie wniosek skreślenia wszystkich podatków majątkowych i dochodowych za lata 1939/40 dla osób prawnych lub fizycznych, które zamieszkiwały tereny odstąpione obecnie Sowietom.

Podwyżka pensyj w Rumunji.

Bukareszt, 8 stycznia. **Pensje wszystkich urzędników państwowych w Rumunji, którzy pobierają mniej niż 8.000 miesięcznie, zostały z ważnością od 1 stycznia 1941 wydatnie podwyższone.**

Tak więc urzędnicy państwowi, których urząd wymaga ukończenia wyższych studjów, otrzymają pensję początkową 6.000 lei, ci zaś, którzy mają egzamin dojrzałości — pensję początkową 5.000 lei. Podwyżka pensyj niższego personalu służbowego waha się od 20 do 50 procent.

Przy nowem uregulowaniu tych spraw bierze się również pod uwagę stosunki rodzinne. Podwyżka pensyj urzędniczych będzie kosztowała państwo rumuńskie ok. 3 miljardów lei rocznie.

Pozatem zajdzie również **podwyżka emerytur cywilnych i wojskowych.** Wszyscy, którzy pobierają emerytury poniżej 6.000 lei miesięcznie otrzymają podwyżkę 20 procent, podczas gdy podwyżka pensyj dla wdów i sierót po ofiarach wojny najniższego stopnia wyniesie do 50 procent. Skutkiem podwyższenia emerytur skarb państwa będzie wypłacał o półtora miljarda lei rocznie więcej.

Rumuński plan agrarny.

(=) **Bukareszt**, 8 stycznia. **Rumuńskie ministerstwo rolnictwa ukończyło opracowywanie programu rolniczego na okres wiosenny.** Biorąc na względ zmiany, wywołane odstąpieniem terytorjów i przeszkodami w produkcji rolniczej, postanowiło konieczne w tym względzie przestawienia w strukturze gospodarki rolnej.

Ponieważ tereny pod uprawę kukurydzy uległy poważnemu zmniejszeniu, przeto **na glebach jałowych uprawiać się będzie ziemniaki**, zastępując je częściowo dotychczas konsumowaną kukurydzą. Obszary pod ziemniaki zwiększą się do 150.000 ha.

Ponadto powiększeniu ulegną obszary **pod uprawę słonecznika** do 820.000 ha, pod uprawę **rabarbaru** do 1000 ha, pod uprawę **lnu i konopi** po 100 tysięcy ha. Obszary, na których dotychczas uprawiano bawełnę, obejmowały 20.000 ha, w przyszłości zaś mają być rozszerzone do 60.000 ha, minimum zaś do 40.000 ha.

Rewizje w domach masonów w Rumunji.

Bukareszt, 8 stycznia. W ramach zakrojonych na szeroką skalę akcji rumuńskiej policji kryminalnej przeprowadzono w nocy na wtorek w całej Rumunji rewizje w domach wszystkich masonów, przyczem skonfiskowano wszystkie masońskie dokumenty, pisma i przedmioty. Przeglądanie materjału trwa w dalszym ciągu.

Zmiana posła niemieckiego w Bukareszcie.

Bukareszt, 8 stycznia. Jak donosi „Curentul“ dotychczasowy poseł niemiecki w Bukareszcie dr Wilhelm Fabricius powraca w niedzielę do Berlina. **Nowy poseł niemiecki von Killinger ma przybyć również w niedzielę do Bukaresztu.**

Szary kolor we flocie tureckiej.

Stambuł, 8 stycznia. Władze morskie rozkazały, aby wszystkie okręty handlowe pomalowane zostały w kolorze szarym, który obowiązuje również we flocie wojennej.

Ograniczenia... papieru biurowego!

Stambuł, 8 stycznia. Turecki wydział wykonawczy, mający za zadanie ochronę gospodarki krajowej, **wydał ostatnio rozporządzenie, ograniczające zużycie papieru w biurach o 40 procent.** Jedynie ministerstwo dla obrony krajowej nie objęte jest tem rozporządzeniem.

Sprawy budżetowe U. S. A.

Waszyngton, 8 stycznia. **Budżet na rok bieżący, który został ostatnio przedłożony do wglądu prezydentowi Rooseveltowi, wynosi — jak donoszą ze sfer zbliżonych do rządu — 17 miljardów.** Budżet wojenny w roku 1918 przewyższał obecny o półtora miljarda. Wydatki państwowe na dozbrojenie wynoszą w roku bieżącym 10 miljardów i przewyższają wydatki na tenże sam cel z roku ubiegłego o 5 miljardów.

Transporty żywności z Ameryki połudn. w drodze do nieokupowanej części Francji.

(=) **Buenos Aires**, 8 stycznia. **W poniedziałek opuściło port Buenos Aires sześć okrętów, udających się w kierunku portów nieokupowanej Francji.**

Wiadomość tę potwierdzają koła żeglarskie Argentyny. W tym wypadku chodzi o następujące okręty: „Mendoza“ — 8.199 ton, „Avigny“ — 9.589 ton, „Formose“ — 9.935 ton, „Campana“ — 10.816 ton, „Natiola“ — 3.891 ton, oraz „Kajak“ — 3.334 ton.

Pięć z pośród powyższych jest **statkami francuskiemi**, natomiast „Kajak“ płynie pod flagą francuską. Statki te posiadają na swych pokładach ładunki wszelkiego rodzaju żywności. **Dotychczas niewyjaśnionem pozostaje pytanie, czy transport ten nie będzie zatrzymany przez brytyjskie okręty wojenne.**

Zmiany w armji sowieckiej.



B. czerwony sztab. Od prawej: Budjenny, Woroszyłow i Gamarnik.

Moskwa, w styczniu.

Od dłuższego już czasu dochodziły wiadomości o poważnych zmianach, jakie dokonywały się w armji sowieckiej. Częściowo były one wynikiem doświadczeń, poczynionych podczas wojny z Finlandją, częściowo jednak dowództwo rosyjskie wyciągnęło odpowiednie wnioski z obserwacyj metod wojennych, stosowanych przez Niemcy w obecnej wojnie.

Dotychczasowe błędy zostały usunięte bezzwłocznie, wyrzucono wszelkie ideologiczne przesądy. W dziejach armji sowieckiej, od czasu zastąpienia Woroszyłowa przez marszałka Tymoszenkę, dokonała się

największa zmiana, jaka tylko była możliwa.

Wojnę z Finlandją rozpoczęła Rosja sowiecka jeszcze **pod znakiem dualizmu w dowództwie**. Obok dowódców wojskowych stali równouprawnieni **kontrolerzy polityczni**, których uprawnienia, po usunięciu w r. 1937 Tuchaczewskiego, były tak dalece rozbudowane, że **każdy rozkaz komendanta musiał być zatwierdzony przez komisarza, a na wyższych stopniach nawet przez kilkuosobową radę wojenną.**

„Polityczny zarząd czerwonej armji“, którego krąg zadań obejmował wszystkie dziedziny wojska, stanowił obok władz wojskowych, władzę zupełnie równorzędną. Ten podział autorytetu **powodował stałe trudności w zakresie kompetencyj oraz ustawiczne tarcia**, a każdy, kto był świadkiem tego systemu, musiał być pewnym, że w poważnym wypadku system ten nie może się ostać.

Nie wie się dokładnie, w której fazie wojny fińskiej urzeczywistniono usunięcie komisarzy. Przepis służbowy, który przyznawał komendantom nieograniczoną moc wydawania rozkazów, **nie został opublikowany.** Jest jednak pewnem, że w późniejszej fazie wojny **komisarze nie mieli żadnych możliwości mieszania się do dowództwa.** Komisarz, o ile został on zatrzymany w danym oddziele, nie był już kontrolorem, ale pewnego rodzaju **oficerem oświatowym**, który wspierał komendanta, „komendant jest pełnowładnym przełożonym i nikt nie ma prawa mieszać się do jego kompetencyj“.

Jako wyraz tej nieograniczonej mocy rozkazodawczej pomyślane są

nowe określenia szarż,

które zostały wprowadzone przez najwyższy sowiet wkrótce po zakończeniu wojny fińskiej. To uregulowanie sprawy, które przyznaje wyższym oficerom od generała-majora wzwyż tytuły, stosowane także i w innych krajach, sięga w swym rozwoju w [illegible] z przed czterech lat. **Wówczas niżsi i średni komendanci otrzymali już odpowiednie określenia szarż.** Tak więc mianowano podporuczników, poruczników, kapitanów, majorów i pułkowników. Szarża podpułkownika została stworzona nieco później.

Przyznanie nowych tytułów wojskowych nie zostało dokonane w ten sposób, że wszyscy komendanci brygad automatycznie zostali mianowani generałami-majorami, względnie wszyscy komendanci dywizyj generałami-porucznikami. Dowództwo armji sowieckiej połączyło z prowadzeniem nowych stopni wojskowych także i inny plan. Stworzyło ono mianowicie

stały, etatowy stan oficerski,

który dotychczas nie istniał w czerwonej armji. Z tego powodu rząd sowiecki utworzył komisję pod przewodnictwem b. komisarza ludowego marszałka Woroszyłowa, która przyznawała nowe tytuły. Współpracowali w tej akcji szefowie trzech części siły zbrojnej, odpowiedni komisarze i jeden przedstawiciel centrali partyjnej.

W dniu 5 czerwca rozpoczęto publikowanie dekretów, na mocy których generalicja otrzymała nowe tytuły. **Zamieszczenie ponad tysiąca portretów nowomianowanych generałów w prasie zajęło dziewięć dni.** Z wielkiem zainteresowaniem ludność obserwowała twarze generałów i admirałów, przyczem **w wielu wypadkach uderzała**

młodość wielu wyższych dowódców.

W rzeczywistości stan wyższych dowódców rekrutuje się z młodych elementów, które ze średnich szarż, na podstawie swych talentów wojskowych, szybko posuwały się w górę.

Obok pięciu marszałków: **Budiennego, Woroszyłowa, Tymoszenki, Kulika i Szaposznikowa**, z trzech generałów armji, którzy należą do najwyższych oficerów, jedynie tylko **Cyryl Afanasowicz Merażkow** jest bardziej znany, gdyż jemu, jako szefowi leningradzkiego okręgu wojskowego, przypadła ważna rola w czasie wojny fińskiej. Kierował on operacjami na półwyspie Karelskim, które zakończyły się zdobyciem linji Mannerheima. Stoi on obecnie na czele sowiecko-rosyjskiego sztabu generalnego.

Zarówno on, jak i drugi generał armji **Jerzy Konstantynowicz Szukow**, następca marszałka Tymoszenki na stanowisku dowódcy okręgu wojskowego w Kijowie, zawdzięczają swoją karjerę ostatnim sukcesom wojskowym.

Trzecim generałem armji jest **Iwan Władymirowicz Tjulenew**, weteran wojny domowej, **dawny marynarz**, który w decydujących dniach rewolucji październikowej dowodził dywizją kawalerji w sowiecie petersburskim. Należał on do legendarnej pierwszej dywizji Budiennego. Po szczeblach karjery postępował on w cieniu Budiennego, kończąc ją na stanowisku inspektora kawalerji. Ze względu na jego reprezentacyjny wygląd delegował rząd rosyjski gen. Tjulenewa w kwietniu 1939 r. na zaślubiny irańskiej pary następców tronu do Teheranu.

Szarżę generała-pułkownika nosi **siedem osobistości**, z których większość jest znana opinji publicznej, jako doświadczeni dowódcy. Z armji Budiennego pochodzi również **generał-pułkownik Apanasienko**. Generał-pułkownik **Gorodowikow** dowodził podczas wojny domowej przed dwudziestu laty drugą armją kawalerji. Zastępca komisarza ludowego dla spraw obrony **Ioktinow**, który również otrzymał tytuł generała-pułkownika, uchodzi za znawcę lotnictwa. Kierował on niem do niedawna. Także i generał **Stern**, który dowodzi na Dalekim Wschodzie, jako następca marszałka Bluchera dwoma armjami, należy do siedmiu generałów-pułkowników czerwonej armji. Pozostali trzej uchodzą za wybitnych fachowców, a mianowicie generał-pułkownik wojsk zmotoryzowanych **Pawłow** i dwaj generałowie artylerji **Woronow i Grendal.**

Generałów-poruczników jest 116,

jeśli wymieni się czterech, którzy należą do stanu marynarki wojennej. Ośmiu generałów zalicza się do artylerji, trzynastu do lotnictwa, w tem dowódca sił lotniczych Swedkiewicz. Dalej mamy dwóch generałów poruczników czołgów, dwóch generałów-poruczników wojsk łączności, dwóch wojsk inżynieryjnych, jednego wojsk technicznych i jednego służby intendenckiej.

Podanie do wiadomości listy **generałów-majorów** i opublikowanie ich portretów zajęło prasie pełny tydzień.

Liczba generałów-majorów wynosi 822.

Najwyższe dowództwo sowiecko-rosyjskiej marynarki wojennej obejmuje o wiele skromniejszy krąg ludzi. Komisarz ludowy **Kuźniecow**, jego zastępca **Issakow** i szef sztabu floty **Haller** zostali zamianowani **admirałami.**

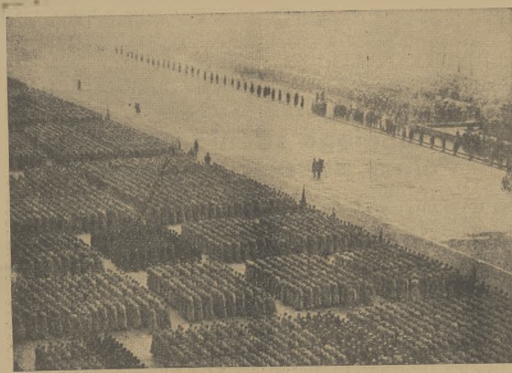
Komisarz ludowy **Mikołaj Gerasimowicz Kuźniecow, który, mając 38 lat, doszedł do szczytu swej karjery życiowej, jest charakterystycznym przykładem zdumiewających karjer, które można było zaobserwować w ostatnich latach.**

Obok trzech admirałów jest w kierownictwie marynarki ośmiu wice-admirałów, w tem dowódcy poszczególnych flot i flotylli. Liczba kontradmirałów wynosi 63, w tem 17 kontradmirałów inżynierji.

*

Jak więc widzimy w ciągu 23 lat dokonała się w armji sowieckiej olbrzymia zmiana. Pamiętamy, że rewolucja październikowa rozpoczęła się od usuwania szarż wojskowych. Oficerom odbierano emblematy ich władzy, przyczem wielu wyższych wojskowych zostało pociągniętych pod sąd. Potem jednak okazało się, że w każdym zawodzie konieczni są fachowcy, a w ciągu wieków wiedza wojskowa urosła do znaczenia jednej z najważniejszych w świecie. Nic więc dziwnego, że reżim komunistyczny w Moskwie, wysuwający na pierwszy plan fachowe wyszkolenie społeczeństwa nie mógł obojętnie przejść obok zagadnień natury wojskowej. Usunięto dawnych carskich oficerów, którzy stanowili niebezpieczeństwo dla nowego państwa robotniczo-włościańskiego, ale postarano się na ich miejsce wprowadzić nowych oficerów, wyszkolonych nietylko pod względem politycznym, ale także posiadających wiedzę wojskową w odpowiednim stopniu. Zewnętrznym wyrazem tego zapatrywania stało się przywrócenie tytulatury wojskowej, stosowanej na całym świecie i we wszystkich państwach, niezależnie od systemu politycznego.

Ważniejszą jednak rzeczą, poza tem zewnętrznem unormowaniem stopni wojskowych w armji sowieckiej jest zaprowadzenie surowszej dyscypliny w armji, co pozostaje w ścisłym związku z likwidacją komisarzy w oddziałach wojskowych. Także i Rosja sowiecka doszła do przekonania, że żołnierzowi nie wolno politykować, jeśli ma dobrze spełniać swoje obowiązki żołnierza.



Parada sowieckiej armji na Czerwonym Placu.

Nieudały zamach stanu w Guatemali.

Guatemala, 8 stycznia. **Niedawno temu odkryła policja Guatemali rozgałęziony spisek, mający na celu obalenie obecnego prezydenta republiki generała Jorge Ubico.**

Zamach stanu miał mieć miejsce w Wilję. Spiskowcy, którzy już od listopada ub. roku pozostawali pod inwigilacją władz bezpieczeństwa, zostali zaaresztowani, zanim zdołali wykonać swój plan. Jak dotychczas stwierdzono, nie grali ci spiskowcy w życiu Guatemali większej roli i niewiadomo czy posiadają większą ilość zwolenników. Zamach stanu, który miał polegać przedewszystkiem na opanowaniu fortu Matamoros, a następnie na zdobyciu pałacu prezydenta, nie mógł liczyć na powodzenie, gdyż spiskowcy nie spotkali się w armji guatemalańskiej z poparciem.

Winant ambasadorem U. S. A. w Londynie.

Sztokholm, 8 stycznia. **Ambasadorem amerykańskim w Londynie został ostatecznie zamianowany, według doniesienia skandynawskiego biura telegraficznego z Waszyngtonu, dawny dyrektor międzynarodowego biura pracy w Genewie John Winant.**

Obecna podróż wysłannika Roosevelta Hopkinsa do Londynu, zdaniem doniesienia Reutera z Nowego Jorku, ma na celu jedynie zebranie informacyj w Londynie.

Arcybiskup z Canterbury i ministerstwo wojny.

Sztokholm, 8 stycznia. **Ostatnio doszło między arcybiskupem z Canterbury a angielskiem ministerstwem wojny do nieporozumień na temat użycia dzwonów kościelnych.**

Zgodnie z oświadczeniem premjera Churchilla dzwony mają być użyte jedynie na wypadek niemieckiej inwazji, natomiast arcybiskup był innego zdania, to też doszło między nim a ministerstwem do dłuższej wymiany listów, przyczem „Sunday Dispach“ ostro atakuje arcybiskupa i pisze, że „nic nie zdoła lepiej zorganizować siły obronnej kraju, jak odgłos dzwonów kościelnych. Gdybyśmy zadość uczynili żądaniom arcybiskupa, dawalibyśmy Hitlerowi co tydzień możność wykluczenia takiego ostrzeżenia. Nie możemy pozwolić sobie na zadośćuczynienie uczuciom, które są w czasach wojennych luksusem. Jeżeli nie zorganizujemy wszystkich naszych sił przeciwko nieprzyjacielowi, to sam arcybiskup z Canterbury nie będzie mógł nam pomóc“.

Bomba trafiła w radjo londyńskie.

Sztokholm, 8 stycznia. **Według urzędowego doniesienia z Londynu, centralny budynek administracyjny i nadawczy angielskiego radja został dwukrotnie trafiony bombami. Pierwsza bomba wybuchła bezpośrednio po rozpoczęciu nadawania informacyj, lecz poważniejsze uszkodzenia spowodowała w budynku dopiero druga bomba.**

O zniszczonej bombami i pożarami części City pisze londyński korespondent sztokholmskiego „Aftonbladet“, że panuje tam cisza cmentarna. Gruzy, dym i cisza w interesach. Według zapatrywania rządu, dałoby się uniknąć nieszczęścia w tych rozmiarach, gdyby kupcy z City zapewnili ochronę budynków przez strażników także i w nocy. Dopiero jednak obecnie zarządzono obowiązek dozorowania. Dziesiątki tysięcy ludzi zostało bez pracy. Wiele firm, które i tak były ciężko dotknięte przez wojnę, zniknęło teraz kompletnie.

Czy wzrost obiegu banknotów francuskich?

Vichy, 8 stycznia. Zgodnie z rozporządzeniem rządu francuskiego, który chce uniknąć wzrostu obiegających banknotów, **muszą wszystkie wpłaty powyżej 3000 franków być uskuteczniane przy pomocy czeków. Jedynie rolnicy przy zakupnie bydła lub też innych produktów rolnych mogą płacić gotówką.** Wydano równocześnie rozporządzenie, przewidujące odpowiednie kary dla osób, wystawiających czeki bez pokrycia. Kary te wynoszą od 1000—10.000 franków, oraz przewidują więzienie do 5 lat, oraz zakaz pobytu w kraju do 10 lat.

Sylwetki współczesne:

Sir Andrew Cunningham

Przez mianowanie admirała Cunninghama lordem komisarzem, powołano tego znanego w flocie angielskiej oficera na bardzo odpowiedzialne stanowisko, to też przytoczymy kilka szczegółów z jego życia.



Andrew Browne Cunningham urodził się w roku 1883, w roku zaś 1898 wstąpił do marynarki. Podczas wojny światowej był porucznikiem, następnie zaś objął dowództwo torpedowca „Scorpion“ i odznaczył się w bitwie w okolicy Dardanel. **Podczas pertraktacyj o zawieszenie broni, został Cunningham mianowany przewodniczącym podkomisji wchodzącej w skład ogólnej komisji morskiej państw aljanckich.**

W roku 1932 zostaje sir Andrew komendantem koszar marynarki w Chatham, oraz adjutantem królewskim. W roku następnym zostaje on mianowany **kontradmirałem oraz dowódcą floty torpedowców na morzu Śródziemnem. W roku 1937 zostaje on wiceadmirałem i dowodzi przejściowo eskadrą ciężkich krążowników na morzu Śródziemnem**, następnie przechodzi on do admiralicji jako oficer łącznikowy do sztabu. Wkońcu zostaje on w styczniu 1939 roku mianowany admirałem i dowódcą floty śródziemnomorskiej.

Przyszłość Wielkiej Brytanji.

Przewidywania a rzeczywistość.

(pwp) Każdy człowiek chciałby znać własną przyszłość, chociaż znany aforyzm mówi, że gdybyśmy wiedzieli naprzód co nas czeka, nie staralibyśmy się już o własny los. Zdajemy sobie jednak sprawę, że tylko dlatego podejmujemy największe nieraz wysiłki, ponieważ mamy nadzieję, że po pewnym czasie zbierzemy owoce tych wysiłków. Uważamy za zupełnie naturalne, że każdy budując sobie dom mieszkalny troszczy się o najdrobniejsze szczegóły i stara się choćby na własnem małem podwórku zabezpieczyć przed wszystkiemi grożącemi ewentualnościami. **Im dłuższe doświadczenie mamy za sobą, tem lepiej potrafimy przewidzieć najbliższą przyszłość.** Oczywiście, że na każdym kroku oczekują wszystkich niezwykłe wydarzenia „o jakich się filozofom nie śniło", ale z drugiej strony ileż to razy nawet w polityce udało się na podstawie ściśle logicznych przesłanek przewidzieć ze znaczną dokładnością dalszy bieg wypadków.

Powszechnie znane przepowiednie rozmaitych Nostradamusów, lub innych proroków o właściwościach „nadprzyrodzonych" — to w gruncie rzeczy bajeczki dla dzieci. Przy odrobinie fantazji, można mętne, alegoryczne strofy wyinterpretować stosownie do danych okoliczności. Jeśli przypadkiem spełni się jakiś szczegół, nie bierzemy pod uwagę, że mglista przepowiednia nie sprawdziła się w szeregu innych, nieraz ważnych szczegółów. Nie można zaprzeczyć, że

wiele tajemnic kryje się jeszcze przed badawczą myślą człowieka,

ale faktem jest, że naród, państwo, czy rząd musi się starać o własne dobro, nie oglądając się na wieszcze słowa jakiejś Sybilli czy Kassandry.

W chwili obecnej wiemy doskonale, że imperjum Brytyjskie stoi nad brzegiem przepaści. W ogniu wypadków wojennych przewidywania na dalszą metę natury społecznej czy też ekonomicznej, są conajmniej przedwczesne, a pewną wagę możnaby przykładać jedynie tylko do poglądów fachowców wojskowych odnośnie do terminu zawarcia pokoju lub też kapitulacji przeciwnika. **Ze wszech miar interesującem jest jednak, jak uczeni angielscy wyobrażali sobie jeszcze niedawno przyszłość własnej ojczyzny.** Weźmy pod uwagę tylko dzieła pisane przez profesorów słynnego uniwersytetu w Oxfordzie, wydane jeszcze w czasie, gdy traktat wersalski zdawał się być niewzruszalnem prawem — a przekonamy się, że w umysłach tych uczonych kiełkowały już wtedy przewidywania dzisiejszej tragedji.

Polski znawca stosunków angielskich — **prof. Roman Dybowski** już wówczas ze stanowiska mieszkańca środkowej Europy chłoszcze dowcipnemi zdaniami imperjalizm brytyjski, któremu hołdują mimo wszystko panowie Alfred Zimmern i F. C. S. Schiller. Oto śmieszny nad wyraz dzisiaj pogląd prof. Zimmerna: „Wielka Brytanja pozostanie zwartą — pomimo wszystko — całością, bo wciela pewne ideały polityczne, które powinna w najbliższej przyszłości przyswoić całemu światu. Temi tak wielce aktualnemi ideałami mają być: równość wszystkich ras wobec prawa, współpraca ekonomiczna całego świata — wreszcie przekształcenie pojęcia narodowości, mianowicie wypełnienie go głębszą treścią duchowo-kulturalną, w miejsce panującej dziś powszechnie namiętności politycznej".

Jakżeż zabawną musi się wydać wszystkim ludziom znającym Anglików taka szczytna, a całkiem nierealna fantazja. — Już wówczas zdumiony prof. Dybowski zadaje pytanie: „Więc do roli krzewicielki idei równości ras wobec prawa byłabyż powołaną Wielka Brytanja — dotychczasowa ostoja dumnego odosobnienia panującego białego człowieka, wobec wszystkich niecywilizowanych przezeń ,ale podwładnych mu „atives" tubylców w kolonjach?"

A przekształcenie pojęcia narodowości? Anglicy rozumieliby to w ten sposób, że wszyscy oczywiście powinni się stać... Anglikami, wszystkie narody żyjące tyle set lat własną kulturą i tradycją, powinny uchylić czoła przed majestatem J. K. Mości (wówczas Jerzego V) i stanąć w rzędzie błogosławionych przez los dominjów brytyjskich.

Jedynym stosunkowo realnym — w oczach prof. Dybowskiego — był punkt drugi:

światowa kooperacja ekonomiczna.

Jeżeli gdziekolwiek, to tylko w tej dziedzinie może leżeć misja kulturalna Wielkiej Brytanji. Na nadchodzącej prędzej czy później i niezbędnie dla świata potrzebnej, europejskiej konferencji ekonomicznej „naród sklepikarzy", jak go wzgardliwie nazwał Napoleon, dzięki swemu wiekowemu doświadczeniu w zakresie organizacji gospodarczej uprawniony będzie do przewodnictwa..." Jakżeż zawiedli się w swych oczekiwaniach wszyscy ci, którzy spodziewali się podjęcia jakiejkolwiek misji kulturalnej ze strony Albjonu! Obserwowaliśmy natomiast ogrodzenie się prawdziwym chińskim murem celnym od kontynentu, zróżnikowanie systemów monetarnych, zakaz emigracji do Kanady czy Australji a wkońcu słynne „sankcje" skierowane przeciw Włochom, pomimo których (o ironjo) — trzeba było usankcjonować zajęcie Abisynji. Takie postępowanie rządu angielskiego nawskroś odmienne od poglądów uczonego profesora przyspieszyło zbrojny konflikt z największą potęgą militarną Europy. **Tylko, że tą potęgą nie była już w r. 1939 Francja, której tak się obawiano w latach dwudziestych naszego wieku, ale narodowo-socjalistyczna Rzesza Niemiecka.**

W książce Alfreda Zimmerna, kroczącego ścieżką doktryny imperjalistycznej, nie dostrzegamy takiego pesymizmu, jaki bije z kart dzieła profesora Schillera. (Dziwnym zbiegiem okoliczności, oba te nazwiska są przecież typowo niemieckie). Ten dziennik niemieckiego poety zdaje sobie doskonale sprawę, że minęły bezpowrotnie czasy odosobnienia („splendid isolation"). Nie dochodzi on wprawdzie do przekonania, ażeby Anglja musiała albo współżyć z Europą, albo zginąć, ale czuje jakąś próżnię, jakąś przepaść w dalszych losach swej ojczyzny, które w bliskiej przyszłości ma ona podzielić. „Schiller widzi jedynie zarodki zguby w rdzeniu pnia brytyjskiego. (Czyż mogą być bardziej prorocze słowa, niż to krótkie zdanie, wypowiedziane w roku 1929?!). „Nietylko przewaga morska Wielkiej Brytanji przestała istnieć jako fundament jej bezpieczeństwa (znowu wprost genialna ocena sytuacji), — nietylko niema dziś na kontynencie Europy tej równowagi sił, co dawniej stanowiła drugą główną rękojmię potęgi brytyjskiej, nietylko szybko uprzemysławiają się narody będące dawniej wielkimi odbiorcami wyrobów przemysłowych angielskich, nietylko centrum bankierskie świata przesunęło się z Londynu do Nowego Jorku — ale co gorsza, Wielka Brytanja wskutek ustawicznie popełnianych błędów jeszcze przyspiesza groźne dla siebie procesy rozwojowe".

Tego długiego zdania powinni się Polacy nauczyć na pamięć.

Gdyby zrozumieli głębię owych myśli, doszliby w roku 1939 do przekonania, że gwarancje angielskie, to ostatnia próba samoratowania potęgi brytyjskiej, dla której obrony ma wyruszyć do walki miljon polskich żołnierzy! Przecież o wiele wcześniej Anglik-Schiller dawał tej treści wskazówkę Wielkiej Brytanji: „Ścisła łączność z Ameryką i wspólna z nią splendid isolation wobec zamętu europejskiego". Miały one zapewnić plutokracji beztroskie życie. **Pod tym jednak względem pomylił się profesor z Oxfordu.** Nie umiał w swej wyobraźni stworzyć bombowców przelatujących z Hamburga do Scapa Flow i śmiałby się, gdyby ktoś ośmielił się porównać Londyn z Kartaginą. Dlatego też zawiedli się Anglicy, oczekujący czynnej pomocy Stanów Zjednoczonych — bo mądrzy Amerykanie zrozumieli aż nadto dobrze, że Albion to nie odosobniona Anglja, lecz składowa część Europy która w gruncie rzeczy nic Amerykę nie obchodzi. Śmiesznostką wydaje się ów „zamęt europejski" — tak, jak Schiller uśmiechnąłby się wtedy z pobłażaniem, gdyby ktoś przewidywał w roku 1926 całkowitą klęskę narodu francuskiego, jakiej doczekał się w 14 latach.

Nie wymaga się od polityka daru proroczego,

nie wymaga się, by odgadł którego dnia i jaka wojna wybuchnie, uwierzylibyśmy nawet w jakąś nadprzyrodzoną siłę, gdyby jakiś prorok zapowiedział „detronizację" złota, lub też stworzenie osi Rzym—Berlin. Trzeźwy sąd i wytrwała praca, a niemniej zaufanie do własnych sił społeczeństwa pozwalają natomiast snuć dalekowzroczne plany na przyszłość.

Tej trzeźwej opinji nie podobna odmówić profesorowi (filozofji) Schillerowi, skoro ośmiela się pisać, że: „Wielka Brytanja sprzedając węgiel po lichwiarskich cenach w czasie wojny światowej tym narodom, sprzymierzonym i neutralnym, które go potrzebowały, sama wepchnęła niektóre z nich (jak Norwegję) na drogę intensywnego wykorzystywania siły wodnej swych rzek w celu zastąpienia drogiego węgla".

Podobnie brzmiała nieufność Schillera w roku 1926 do Ligi Narodów. Jego czytelników zdumiewała chyba wówczas, niemniej jak nas dzisiaj, trafna przepowiednia spełnienia się losu tej instytucji. Co do dalszej przyszłości politycznej całego świata wypowiada uczony znamienne słowa: „Koncepcja „państwa światowego" wobec potężnego zmniejszenia wszystkich odległości w naszych czasach przez lotnictwo, telegraf bez drutu i radjofonję, przestała być utopją i stała się ideałem osiągalnym". Z takim poglądem zgadzamy się najzupełniej; natomiast w dalszej części swego dzieła autor wkracza na fałszywe tory: — Takie idealne państwo może przybrać realne kształty pod finansową, a co zatem pójść musi, i polityczną hegemonją Ameryki".

Nie dziwimy się wcale, że Anglik wyrosły od swej najwcześniejszej młodości w świecie plutokracji, widzi najwyższą potęgę w złocie czy też dolarze — uosobieniu wszelkich wartości. Dzisiaj zapewne, o ile dożył tej chwili, przekonał się sam, że idealne państwo, to świątynia pracy. Wszystkie najwspanialsze wynalazki zmniejszyły, oczywiście tak dalece naszą ziemię, że racje bytu mają właściwie państwa o granicach pokrywających się z brzegami kontynentu. Tak też, w myśl zasady „Ameryka dla Amerykanów", a dalej zgodnie z „Paktem Trzech" o przeznaczeniu Europy i Azji wschodniej, oraz uznaniem samoistnego w tych olbrzymich ramach państwa rosyjskiego, dokonuje się nowy podział świata. **Owe „zarodki zguby", których istnienia obawiał się Schiller, dojrzały bardzo szybko i stoczyły „rdzeń pnia brytyjskiego"!** Nie można wkońcu odmówić słuszności Alfredowi Zymmermanowi, który widział niebezpieczeństwo w znienawidzeniu Anglji przez różne narody kontynentalne na skutek jej powojennej polityki, oraz w tępocie Anglików, nie rozumiejących istoty tego, co się dzieje na kontynencie Europy. Skoro W. Brytanja przez całe wieki nie zajmowała się naszemi najbardziej żywotnemi kwestjami, czy może ktoś sobie wyobrazić, że gwarancje i obietnice udzielone tuż przed wybuchem wojny były naprawdę szczere?

Gościna bukaresztenskiej filharmonji w Dreźnie.

(§) **Drezno**, 8 stycznia. W swem tournee koncertowem po Niemczech bawiła filharmoniczna orkiestra bukaresztenska w Wiedniu i Pradze, a ostatnio gościła w Dreźnie, gdzie dała się poznać publiczności. Popisy artystyczne tego świetnego zespołu koncertowego cieszyły się wielkiem powodzeniem i były nagrodzone brawami i oklaskami audytorjum.

Kapelmistrz, generalny dyrektor George Georgescu, znany jest oddawna w Niemczech jako mistrz pałeczki dyrygenckiej. Ostatni koncert, odegrany przez zespół filharmonji bukaresztenskiej w Dreźnie pozwolił publiczności zapoznać się z kulturą muzyczną zaprzyjaźnionej z Niemcami Rumunji, a również z autorami muzyki rumuńskiej w osobach Dino Lipatti, Paulo Constantinescu, Sabib Dagoi i Georges Ebescu. Na wstępie zespół odegrał utwór Jana Straussa „Don Juan", kończąc koncert również utworem niemieckiego kompozytora, mianowicie przygrywką do „Meistersinger" Wagnera.

Delegaci Czerwonego Krzyża w Berlinie.

Genewa, 8 stycznia. Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie podaje do wiadomości komunikat, w którym donosi, że na zaproszenie prezydjum niemieckiego Czerwonego Krzyża **udało się dwoje reprezentantów międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża, a mianowicie panna Łucja Odier oraz p. Marcin Bodmer do Berlina, celem omówienia zasadniczych zagadnień odnośnie opieki nad jeńcami.** Reprezentanci międzynarodowego Czerwonego Krzyża zaznajomili się z urządzeniami Czerwonego Krzyża w Niemczech, które pokazał im prezes tej organizacji dr. Gravitz. Delegaci poruszyli szereg spraw, dochodząc z reprezentantami niemieckiego Czerwonego Krzyża do porozumienia co do dalszej współpracy.

Budowa autostrady z Brukseli na wybrzeże.

Bruksela, 8 stycznia. W ramach wielkiego programu belgijskiego stworzenia możliwości pracy rozpoczęto obecnie budowę bezpośredniej autostrady z Brukseli do wybrzeża. Odległość linji kolejowej z Brukseli do Ostendy wynosi 120 km. Pociąg pospieszny przebywa tę drogę w lecie w ciągu 57 minut.

Niedźwiedzia przysługa.

— Panowie, panowie, teraz nie pora na politykę! Fe, któż to widział! Piękne panie nudzą się nadąsane w salonie, a elegancey dżentelmeni zmieniają kartę Europy... Wstyd! Ja, całkiem szczerze oświadczam, że czuję się mocno obrażona!

W drzwiach pokoju do palenia, nad porzuconemi przed chwilą kartami po rozegranej nareszcie partji bridża, wokoło grupy żywo gestykulujących mężczyzn, koło ścian i okien, wszędzie snuły się kłęby dymu tytoniowego.

— Wędzarnia! Jak mamę kocham, wędzarnia. Aż do salonu czuć! Ach!...

We wnęce drzwi stała prześliczna, młoda dama, rozgrymaszonym głosem rzucająca powyższe słowa, zasłaniając zgrabny nosek cieniutką jak pajęczyna chusteczką.

— Wstyd! — powtórzyła raz jeszcze.

Mężczyźni odwrócili się ku mówiącej i nagle pod urokiem jej piękności ucichły dyplomatyczne spory i zapędy reorganizatorskie.

— Pani doktorowa ma zupełną słuszność... — odezwał się jeden z niedawnych polityków, podchodząc ku pięknej kobiecie, młodziutkiej żonie doktora Starskiego. — Zbrodnią byłoby w jej obecności mówić o czemkolwiek innem, jak tylko nie o niej samej... — skłonił się z galanterją, stając u jej boku. — Jesteśmy do dyspozycji naszej czarodziejki!

Uśmiech zadowolenia okrasił piękną twarz kobiety.

— Zawsze ten sam niepoprawny pochlebca! — pogroziła mężczyźnie, stającemu obok niej. — Pan tak długo będzie wojował, aż się pan kiedyś na swoich duserach sparzy!

— Jeżeli tę krzywdę gotują mi losy — gotów jestem cierpieć pod warunkiem, że karząca dłonią będzie maleńka rączka pani, doktorowo...

— Ot, szaławiła! Proszę za karę tego nadymienia do salonu na herbatę... Tu muszę przewietrzyć. Pytanie tylko, czy ktoś nie zaalarmuje straży, jak to wszystko buchnie oknem — żartowała.

Panowie przeszli do salonu.

— Czy małżonek pani doktorowej nie wrócił jeszcze dotąd? — padło pytanie jednej z pań, usiłującej jakiemś słowem pokryć niecierpliwość, wynikłą z niemożności wzięcia ciasteczka maleńka szpatelczka na talerzyk, zsuwało się bowiem nieustannie.

— Tak, tak... niema go jeszcze? — indagowali panowie — uciekł nam od stolika w najciekawszym momencie rozgrywki. Musieliśmy kończyć bez niego... Gdyby nie nieoceniony Żabcio, musielibyśmy zrezygnować z tego „czwartego"...

— ...Ale my musiałybyśmy natomiast kawalera comme il faut dla siebie — przerwała jedna z pań, patrząc z sympatją na balamuta, przed chwilą prawiącego grzeczności gospodyni, zwanego ogólnie „Żabciem".

— Wezwano męża do chorego. Obiecał zaraz wrócić — usprawiedliwiała nieobecnego piękna jego małżonka. — Siadajcież panowie!

— Ja nie zostawiłbym tak nadobnej żonki absolutnie w tak adorującem gronie — śmiał się Żabcio.

— Adorującem... adorującem... — drażniła go, rozciągając brzmienie słów, młoda gosposia — prócz pana, nikt w całem mieście nie adoruje każdej napotkanej kobiety... To już pana specjalność i zaawansował się pan w niej wcale nawet nieźle... Dopiero onegdaj obiegła miasto wieść o pańskiej romantycznej przygodzie z szwagierką aptekarza...

Żabcio odsłonił w uśmiechu białe, piękne zęby.

— Ach! Nawet i to śmieszne wydarzenie ubrano w sukienkę romantyzmu? — zdumiał się niby to Żabcio. — Ja miałem, przyznam się, lepsze nieco wyobrażenie o dyskrecji naszych salonów...

— A tu pan się omylił tymczasem? — ze złośliwą satysfakcją zaatakowała go pani Lucia, znana ogólnie z uszczypliwości i gadulstwa.

— Sądzę w każdym razie, że nie z ustecżek pani wyszedł opis mej przygody — odciął się, patrząc z odrobiną ironji we wzroku na panią Lucię, „Żabcio".

— Powinien pan być o tem przekonany, nie tylko sądzić — odparła niebardzo pewnym głosem pani Lucia.

— I cóż wiadomo ogólnej opinji o tej romantycznej sprawie?

— ...Że pan od roku emablował szwagierkę aptekarza Kwiatkiewicza... — rzuciła ze śmiechem doktorowa.

— ...Że wyjeżdżał pan parokrotnie do R., gdzie mieszka z mężem ta pani... — uzupełniła pani Lucia.

— ...Że podobno omal już raz nie doszło do ostrej wymiany zdań między panem a małżonkiem pańskiej adorowanej.... — dobiegło „Żabcia" zdanie innej z pań.

— ...I że po tej ostatniej aferze w schronisku górskiem pewnie stanie się pan powodem rozwodu... — zakpiła doktorowa. — Pan pewnie nie odpocznie w zapędach tak długo aż pan sobie kiedyś na dobre skrzydełek nie opali... A musi pan wiedzieć, że bywają różne kobiety... Dla jednych flirt jest chwilą, a dla innej kobiety... Znają pana, Donżuanie!

— Pani doktorowa mnie krzywdzi... ja tylko zaręczam, że gdyby wszystkie niewiasty równie jak pani regularne nosiły rysy, by już znowu inaczej nie określić szczodrobliwości rozrzutnej natury — tak dla pani doktorowej łaskawej — pewnie nie odpocząłbym chwili nawet...

— Bo co? — pytały rozśmieszone a zazdrosnem okiem na gosposię poglądające damy.

— Bo adoracja ponoć na klęczkach odprawiana być musi i to dość długo...

— I znowu po swojemu plecie, szałaputa! — pokazała mu koniec języczka doktorowa. — Pan sobie sam wyświadcza niedźwiedzią przysługę tem ciągłem podziwianiem niewieścich kras... Pan już tak nawyknął do mówienia komplementów, że nikt panu nie uwierzy niebawem w szczerość jego zachwytów!

— Musiałbym być mężem pięknej kobiety najpierw i mieć miękkie jak wosk serce na cudzą niedolę, by móc wyświadczyć sobie wspomnianą niedźwiedzią przysługę... Ale pokąd wielbię kawalerski stan...

— Pan operuje zagadkami... Może pan jaśniej wyłoży swoją teorję? — zachęcano zaperzonego Żabcia.

— Mam dać przykład? Dobrze! Opowiem więc autentyczną rzecz państwu! Powiadam, że kto w życiu wygrał los mienienia

Angielska polityka społeczna.

(pawp) Sprawność administracji społecznej, która w regule ma za zadanie niesienie pomocy i zapobieganie wstrząsom społecznym w wypadkach nagłej potrzeby, okazuje najlepiej swoją istotną wartość w chwilach, kiedy zachodzi konieczność działania bez przygotowania. Takiego dodatniego wyniku nie można zanotować w Anglji. Jak się dowiadujemy bowiem, angielski minister zdrowia Mac Donald — małoznaczący spadkobierca wielkiego nazwiska — oświadczył jeszcze w październiku ub. r., że w Londynie na skutek działań niemieckich bomb lotniczych 25.000 osób pozostało bez dachu nad głową. Niewiadomo, czy cyfra ta odpowiada rzeczywistości, względnie w jakich rozmiarach została upiększona, oraz jak dalece w międzyczasie się powiększyła. Jednakże wiadomości, dochodzące za pośrednictwem korespondentów neutralnych dziennikarzów dowodzą, że angielska administracja nie może dać sobie rady z wywiązaniem się z trudnego zadania zaopatrzenia ofiar angielskiej polityki wojennej. Tego zadania nie potrafił nawet rozwiązać faworyt londyńskich związków zawodowych Herbert Morrison, którego postawiono na miejsce znanego z brutalności Johna Andersena.

Administracja społeczna w Niemczech jest wyrazem zespolenia wszystkich w ramach jednej wspólnoty społecznej. Dobitnym dowodem takiego nastawienia społecznego jest samorzutna i dobrowolna pomoc sąsiedzka dla ofiar wojny.

Jakże inaczej przedstawia się ta sprawa w Anglji. Panuje tam jeszcze wszechwładnie przestarzałe, purytańskie przekonanie, że bieda w każdym wypadku jest zawiniona przez samych biednych i przekonanie to jest niepisaną podstawą angielskiej polityki społecznej. Nie jest ona wysiłkiem ogółu i nie polega na wzajemnej pomocy bliźnich, lecz składa ją się do rączek miłej „lady“, poszukującej koniecznego przedpołudniowego zajęcia. Nie można zaprzeczyć, aby owe damy nie miały niekiedy „rozkosznych pomysłów“, jeśli chodzi o malownicze tło ich akcji charytatywnej. Ale niestety zapominają one o koniecznościach najważniejszych. Przedewszystkiem zaś dbają one o to, aby przepaść, dzieląca dwa narody angielskie, bogatych i biednych, w miarę możności pozostała nadal nie do przebycia.

Dodać należy, że państwowy aparat administracyjny pomocy społecznej zupełnie nie domaga. Tak samo jak w Anglji, również i w Niemczech istnieje samorząd miejski, ale rozumie się, że kontrola państwowa nad tym samorządem ma swoje uprawnienia. Pomiędzy władzą państwową, która wydaje ogólne wskazówki a organami miejscowych władz wykonawczych stoją instancje pośrednie. Takich instancji pośrednich nie zna angielska administracja. Każdy organ jest zupełnie autonomiczny, a rząd nie ma najmniejszej kompetencji w sprawach administracji miejscowej. Władza państwowa może wkraczać jedynie na żądanie burmistrza. Wobec takiego aparatu administracyjnego, zakrojonego na czasy pokojowe, wszelka akcja nadzwyczajna sprawia wiele trudności, a raczej staje się zupełnie niemożliwa. Przeprowadzenie wyrównania pomiędzy poszczególnemi jednostkami administracyjnemi, stanowiąca właśnie klucz do działalności na polu pomocy społecznej, jest w takich warunkach nie do pomyślenia. Należy jeszcze nadmienić, że bezrobocie w Anglji dlatego przybiera tak fatalne formy, ponieważ nie może nastąpić wyrównanie pomiędzy okręgami dotkniętemi nadmiarem bezrobocia z okręgami wykazującemi brak bezrobotnych.

Obecnie, dosłownie w ostatnie godzinie, usiłuje się znaleźć wyjście z tej przykrej sytuacji w ten sposób, że rządowi Churchilla udzielono dyktatorskich pełnomocnictw. Ale pełnomocnictwa te wystarczą zaledwie do dorywczych improwizacyj. Nie są one w stanie zastąpić długoletnich prac przygotowaczych i doświadczeń posiadanych na tem polu przez Niemcy.

Obrazki z Indochin.

Posuwanie się Japończyków w terenach Indochin następuje systematycznie naprzód. Ostatnio wylądowali oni w Haiphogu. Stale przesuwają się wojska japońskie przez to miasto, by dotrzeć do swoich garnizonów, przyczem zajęli oni trzy lotniska indochińskie.

Zasadnicze żądania Japończyków idą w kierunku uzyskania prawa korzystania z bazy morskiej i lotniczej we francuskiej kolonji Indochin, oraz prawo przemarszu dla 60.000 wojska na terytorjum chińskie, aby móc spełnić zadanie, które zamyka się w okrążeniu Chin z innej strony, a mianowicie od strony zachodnio-południowej i tak ostatecznie przystąpić do zlikwidowania kwestji chińskiej. W międzyczasie udało się Japonji już odcięcie Czungkingu oraz przerwanie szosy burmańskiej.

Naiphong jest to mały ale ważny port dla Hanoi, doniedawna także bardzo ważny dla Chin, bowiem tutaj nadchodziły towary, przeznaczone dla Czungkingu, siedziby rządu chińskiego, do dalszej ekspedycji szosą burmańską. Drogę tą zbudowały Chiny w rekordowo krótkim czasie wówczas, kiedy Japonja zamknęła wszystkie inne drogi do Chin. Droga burmańska nie wypełniła swego zadania, a to z tej racji, że Francuzi nie wykorzystali jej, bowiem okazali się mało aktywni. Towary nadchodzące do Haiphongu, czy to z Burmy lub Czungkingu zamagazynowane były zbyt długo w Haiphongu. Ponieważ magazyny okazały się niewystarczające, więc całe place w okolicy portu zawalone są towarami, czekającemi na ekspedycję. Francuscy urzędnicy portowi oświadczają, że w porcie Haiphong leżą towary od 2 lat, do tej pory nie ekspedjowane dla braku personalu, który też z powodu warunków klimatycznych nie może tak intensywnie pracować, jakby to dla szybszego załatwienia było wskazane.

Z Haiphongu prowadzi do Hanoi, miasta o typowym wyglądzie francuskiego miasteczka prowincjonalnego, kolej francuska. Miasto posiada piękne kwietniki, wielki park ze stawem, nad którego brzegiem znajdują się słynne targi kwiatowe, zaopatrzone w najpiękniejsze okazy, jakie posiada flora tropikalna. Niekiedy napotkać można jeszcze ruiny starych budowli z czasów, kiedy Indochiny należały jeszcze do średniowiecznego Państwa Smoka.

Hanoi, siedziba rządu, jest miastem strasznie gorącem i pobyt latem w jego murach staje się wręcz niemożliwy. Wówczas ludzie uciekają z miasta i chronią się w okolice chłodniejsze, niejednokrotnie aż w tereny górzyste Kumming-Yunanfu, prawie 3.000 m wysokie. Tereny te położone są na obszarze Chin i osiągnie się je po odbyciu jednodniowej podróży koleją. Już przed laty wybudowali Francuzi kolej wąskotorową z Hanoi do wyżyn Kummingu. Podróż ta daje dużo emocji, bowiem tor kolejowy prowadzi wzdłuż rzeki w ciągłych serpentynach przez tunele, góry i doliny aż do granicy i wgłąb Chin. Stale zmieniający się krajobraz sprawia, że podróż ta pozostawia niezatarte wrażenie piękna przyrody. Po drodze nie napotyka się żadnej wioski, tylko tu i ówdzie, w pobliżu jakiejś małej stacyjki znajduje się osiedle francuskiego personalu kolejowego.

Ten właśnie tor kolejowy i przejazd przez opisane powyżej tereny są dziś ośrodkiem ogólnego zainteresowania. We wrześniu ub. r. wysadzili Chińczycy w powietrze most kolejowy koło Hokow, uniemożliwiając Japończykom korzystanie z tej kolei. Po myśli japońskich życzeń Francuzi zamknęli już poprzednio tę linję kolejową. Czasowo została znów otwarta. Na rozkaz marszałka Czang-Kai-Czeka wysadzili Chińczycy wobec tego ten ważny most. Odbudowa jego potrwa kilka miesięcy.

Podróżni, chcący dostać się teraz do wyżyn Kummingu, muszą przeprawiać się koło miejscowości Laokay przez Czerwoną rzekę, co oczywiście jest dość niewygodnem przedsięwzięciem, a jakikolwiek transport towarowy jest uniemożliwiony. Na odcinku Hanoi-Kumming i Hanoi-Czingking wstrzymało również swoją służbę przedsiębiorstwo komunikacji lotniczej „Eurazja“.

Japończycy umieją działać szybko i pewnie. Wojska japońskie obsadziły Langson na granicy indo-chińskiej. Coraz szybciej zbliża się rozstrzygająca chwila załatwienia kwestji chińskiej.

Z DNIA.

Karnawałowe przyjęcie.

Kraków, w styczniu.

Tak to już bywa, że nawet pogrzeb co poważniejszego obywatela nie może się obejść bez stypy, która pod koniec przechodzi w niektórych wypadkach w dość wesołą zabawę. Nic więc dziwnego, że nawet w czasie wojny „wypada“ od czasu do czasu urządzić małe przyjęcie dla bliższego koła krewnych i znajomych. Mówi się w takich wypadkach: „Byliśmy tyle razy na nędznych herbatkach u X-ów, to trzeba im raz przynajmniej dać się porządnie najeść“.

Organizacja takiego „przyjęcia“ w dobie wojny nie jest tak łatwą. Ale w każdej sytuacji dobrzy ludzie znajdą sobie pomysły, które ułatwiają to zadanie a przytem, co ważniejsze, nie powodują tak zwanej obrazy.

Znakomitym sposobem jest np. zapraszanie znajomych bez podawania swojego adresu. Zapraszać należy kilka razy i możliwie najserdeczniej, dyskretnie przytem trzeba omijać sprawę adresu, udając, że ten jest zapraszanemu doskonale znany. Oczywiście pomysł ten można zastosować w odniesieniu np. do kolegów biurowych wzgl. do znajomych z kawiarni. Goście, którzy niestety znają już nasz adres, na taki kawał nabrać się nie dadzą i przyjdą, rujnując nas na dłuższy okres czasu.

Na takich jest inny system. Zaprasza się ich mianowicie na poniedziałek a przyjęcie urządza się w niedzielę. Kiedy goście przyjdą, znęceni zapowiedzią pieczonej gęsi i smakowitych ciast, wyraża się wielkie zdziwienie, że mogła zajść tak przykra pomyłka w terminie, poczem podejmuje się ich, o ile nie zorjentują się o co chodzi i nie odejdą, herbatolem i kanapkami, sporządzonemi z resztek chleba, posmarowanych imitacją marmolady. Łatwo można wtedy znaleźć wytłumaczenie, mówiąc: „nie macie państwo pojęcia jacy wczoraj goście byli żarłoczni. Zjedli wszystko, tak, że nie będziemy chyba z miesiąc mieli nic porządnego do jedzenia“.

Można także znaleźć i inne wyjście. Mianowicie zaprasza się znajomych z podaniem adresu i właściwego dnia, ale równocześnie jednemu z krewnych, bardzo zaufanemu, porucza się rolę dygnitarza. Dygnitarz ten siedzi na głównem miejscu i odsyła wszystkie potrawy do kuchni nietknięte, mówiąc, że nie jest głodny i t. p. Pozostali goście oczywiście pod wpływem perswazji dygnitarza także nie wezmą nic do ust i w ten sposób mamy uratowane zapasy na kilka dni. System ten jest jednakże bardzo ryzykowny i nie należy wystawiać rzekomego dygnitarza na zbyt wielkie pokusy, gdyż ten odrzuciwszy zaproszenie do ziemniaków z kapustą, może „nie wytrzymać“ przy pieczonej kaczce, a wtedy ruina gotowa.

Jak więc widzimy istnieje wiele pomysłów dla zaradzenia sobie w ciężkich czasach. Powyżej podane sposoby nie wyczerpują oczywiście całości problemu, ale nie należy wątpić, że pomysłowość ludzka także i w tym zakresie wykaże się dalszym postępem.

Wojna mikrobów w nosie.

Ci, którzy mieli sposobność oglądać dawne zamki obronne z ich licznemi zaułkami, basztami, podwórzami, dróżkami zygzakowatemi, galerjami bez wyjścia i t. d., mogli zauważyć, że pierwowzorem tych twierdz średniowiecznych było nie co innego jak... nos ludzki. I co ciekawsze, że w nosie każdego człowieka odbywają się zażarte walki, jakie zdarzały się przy zdobywaniu zamków, tylko z tą różnicą, że wojownicy są znacznie mniej hałaśliwi i skromniejsi. Pozatem tu i tam chodzi o życie.

Bitwa, jaka rozgrywa się w nosie, to powszechnie znany katar. Cóż bowiem powoduje tę chorobę? Zaziębienie się jest pierwszą jej przyczyną. Błony śluzowe osłabiają się wówczas i nie mogą skutecznie walczyć przy pomocy zwykłej ilości białych ciałek krwi z wrogiem w postaci licznych bakteryj, wdechiwanych z powietrza.

Wówczas rozlega się dzwonek na alarm. Alarm ten to gorączka. Z całego organizmu nadbiegają posiłki, nowe masy białych ciałek, krążące w naczyniach limfatycznych, które pożerają przeciwników. Od czasu do czasu następują gwałtowne skurcze mięśni, które powodują kichanie. Jest to brutalne wyrzucanie napastników za drzwi. Walka ta objawia się też nadmiernym wyciekiem śluzu, w którym pływają białe ciałka krwi i bakterje.

Wreszcie dobra sprawa zwycięża, białe ciałka niszczą zupełnie przeciwnika i katar ustępuje.

Dziwy statystyki.

Pod tytułem: „Nigdybyście w to nie uwierzyli“, pewien Amerykanin zanotował różne ciekawe wypadki. I tak np. **najdłuższa walka bokserska** miała miejsce w dniu 6 kwietnia 1893 r., gdyż trwała siedem godzin 19 minut i co najciekawsze po 110 rundach zakończyła się na remis, bo przy 110 rundzie sędzia przerwał zawody, ogłaszając walkę za nierozstrzygniętą.

Do niemniej ciekawych należy historja siedmioletniego chłopca, który **umarł na uwiąd starczy**. Już w 4-tym roku życia wyrosła mu broda, a w chwili śmierci cała jego twarz była pokryta zmarszczkami.

Rekord chorób zdobył napewno Amerykanin Herni Smith, który do 47 roku życia przebył **148 ciężkich operacyj**, przyczem na stole operacyjnym pozostawał ponad 200 godzin. Mimo wszystko czuł się szczęśliwym, ożenił się i zajmował się swemi interesami.

Światowy **rekord ojcowstwa** trzebaby było przyznać sułtanowi Maroka Mulai-Ismailowi, którego liczne żony obdarzyły **548 synami i 340 córkami**.

Któż wkońcu mógłby uwierzyć w to, że gdyby wszyscy Chińczycy zaczęli przechodzić obok nas czwórkami, to **nie przeszliby nigdy**. Dlaczego? Bo w ciągu jednego roku może przejść czwórkami maksimum 26 miljonów 280 tysięcy Chińczyków, a rocznie przybywa ich ponad 30 miljonów.

---

się być małżonkiem pięknej kobiety, ten powinien stanowczo wyzbyć się ckliwego serca i wszelkiego altruizmu! Inaczej niedźwiedzia przysługa na własnem podwórku — jak amen w pacierzu! Zaczynam:

Kilka lat temu w mieście W. znany był inżynier-budowniczy, pan S. Nazwiska ze względów zrozumiałej dyskrecji nie wymieniam. Ożeniony z nadzwyczajnej urody kobietą, człowiek bardzo zacnego i uczynnego serca, filantrop, nie odmawiający nikomu rady, poparcia czy materjalnej często-gęsto pomocy, prowadził dom otwarty i obracał się na szerokiej arenie towarzyskiej miasta.

Podejmowani częstokroć w najpierwszych rodzinach, otwierali wzajemnie gościnne podwoje swych salonów, a ich przyjęcia miały ustaloną markę.

Inżynier rozsiewał wokoło urok prawdziwie zacnego i szanowanego człowieka, pani inżynierowa była zawsze uosobieniem w [illegible], szyku, dystynkcji i dowcipu.

Mnóstwo wielbicieli miała urocza pani — mnóstwo domysłów snuto na temat pobudzającego zawsze ludzką ciekawość i złośli[illegible]c problemu ich wzajemnego pożycia.

[illegible]zy też inżynier może z nieudanym uśmiechem zadowolenia iść przez życie? Oto pytanie?

Czy też ona, piękna i kusząca, jest zaw[illegible]e Westalką domowego ogniska? To dylemat!

Pewnego dnia, przyszedł do mnie inżynier, jakiś smutny i nieswój.

[illegible] dobry byłem dla niej i dla wielu in[illegible] — rzekł mi, jako zaufanemu przyja[illegible] — Wyświadczyłem sam sobie nie[illegible]źwiedzią przysługę. Moje głupie, litościwe [illegible] temu winne. Przepadło! — i opowie[illegible] wszystko.

„Mijałem, miesiąc temu — mówił drżącym głosem — kwiaciarnię, idąc do biura z planami pod pachą. Zatrzymałem się, podziwiając wspaniały kosz, jakichś nieznanych u nas, egzotycznych, w cieplarni zapewne wypieszczonych przecudnych kwiatów.

Obok mnie stało 2-ch młodych ludzi, jeden bardzo rzucający się w oczy niesłychanie jaskrawym garniturem, długiemi, zaczesanemi w tył włosami i fantazyjnie związanym czarnym krawatem, — drugi o rysach greckiego boga, delikatnego owalu twarzy i marzących, pięknych oczach...

Pierwszy był więcej jak pewne malarzem-artystą, sądząc z ogólnego wyglądu, towarzysz zaś jego robił wrażenie poety, literata, muzyka lub wreszcie aktora.

Stali wpatrzeni w oranżeryjne cudo za szybą kwiaciarni, oglądając je niemniej ciekawie i dokładnie jak ja sam i inni przechodnie.

W pewnym momencie posłyszałem rozmowę tych młodych ludzi.

— Wiesz co? — odezwał się posiadacz długich włosów i kolorowego garnituru — trzebaby gwałtownie namalować te kwiatuszki, zanim zdejmą je z wystawy lub je ktoś kupi... Byłby cudowny obraz na wiosenną wystawę...

— Nie bój się — odrzekł drugi młodzian — cena tych kwiatów jest z pewnością tak wysoka, że byle śmiertelnik ich nie kupi... Raczej zwiędną i pójdą na śmietnik za kilka dni, niż miałyby kogoś ucieszyć swą wspaniałością...

Spojrzałem nań bystro. Ileż było słuszności w słowach brzmiących z goryczą jakby i żalem jakimś...

— Za kilka dni? — pochwycił malarz — to mylisz się grubo... Egzotyczne kwiaty żyją często dzień jeden tylko lub kilka nawet godzin jedynie... Zaraz wracam do domu i maluję je dzisiaj jeszcze!

Odszedłem. Gdy w parę godzin później wracałem z biura, ujrzałem artystę składającego przed oknem kwiaciarni drewnianą kasetę i drewniany stołeczek. Obok niego stał znów ten drugi przystojny, i uważnie obserwował zwracający ogólną uwagę, bajeczny eksponat.

Dosłyszałem słowa pięknego młodzieńca:

— Pytałem o cenę tych cudów. Wiesz? Aż... — nachylił się do ucha towarzysza, oglądając się zażenowany czemuś.

Dosłyszałem cenę, istotnie bardzo wygórowaną. Ale też kwiaty były prześliczne i jedyne jako okaz cieplarnianych starań.

— Ach, gdybym ja jej mógł te kwiaty ofiarować — szeptem zwierzał się towarzyszowi młody człowiek — musiałaby uwierzyć w mą miłość... Spotykamy się często, ale ona kpi sobie z moich uczuć... Pomyśl! Tak niewiele czasem do szczęścia potrzeba, ale cóż... Biedakom tylko szara mgła jesiennych zmierzchów, nie barwne kwiaty wiosny i miłości — i westchnął smutnie.

Żal mi go się zrobiło. Miał rację. Jak często bardzo niewiele potrzeba, by w jasne tęcze ubrać szarzyznę dni i kielich radości pochwycić w znękane dłonie!...

Poszedłem chyłkiem za nimi. Po chwili rozstali się. Szedłem aż do drzwi jego mieszkania na poddaszu, potem zawróciłem i wszedłszy do kwiaciarni, kupiłem kwiaty, każąc je odesłać pod wiadomym mi już adresem, z dopiskiem własnym: „Niech panu upragnione szczęście przyniosą...“. Potem zająłem się jeszcze za swemi sprawami.

I wie pan co? Gdy wróciłem do domu wieczorem, zastałem te kwiaty w pokoju mej żony. Och! Poco ja mam serce? — pytał mnie z bólem. — Żona wskazała mi je ze śmiechem: Pewnie od któregoś z twoich przyjaciół — rzekła.

A w dzień potem widziałem, jak szła tam, na czwarte piętro! Tak... była kobietą... Kwiaty mają tajemniczą swoją wymowę... Uwierzyła w jego miłość... I to ja sam pomogłem jej do tego...

...Od dzisiaj żyjemy w separacji... Ja jej powiedziałem, że wiem o wszystkiem... Nawet nie zapierała się... Tylko o scenie pod kwiaciarnią nie wspomniałem jej... Nie mogłem...“.

Żabcio umilknął.

Dzwonek w przedpokoju zadźwięczał.

Po chwili do salonu wszedł dr Starski.

— Niech pan się nigdy nie powoduje sercem, doktorze — odezwała się jedna z pań do powracającego lekarza — a dla kwiatów ma należyty respekt!

— Nie rozumiem? — zdziwił się lekarz.

— To też spyta pan o to kiedyś pana Żabcia. On tak zajmująco opowiada!... — odparła dama.

Pani doktorowa posłała Żabciowi gniewne spojrzenie swych głębokich oczu.

— Niech pan lepiej zawsze zastępuje tego „czwartego“ przy zielonym stoliku — rzekła z nieukontentowaniem — a panie może jakoś tę stratę przeboleją...

— Czemu? — zapytał Żabcio, pomagając odsunąć jej stoliczek.

— Bo chciałabym, by mąż mój żył w spokoju, pomimo kwiatów w naszym salonie. Wie pan?...

Stefan Krasiński.

Zamknięte z powodu inwentaryzacji!

Niema bodaj wieku, któryby nosił na sobie tak bardzo piętno „buchalterstwa“, jak wiek XX-ty. Wszystko chcą ludzie określić co do milimetra, wyliczyć co do grosza, sprawdzić co do ułamka sekundy, świat cały i życie poszczególnych ludzi zostało zamknięte w księgi obliczeń, w których z całą dokładnością zapisane są nawet najbłahsze rzeczy. Oczywiście, że stało się to dzięki technice pozwalającej zaglądać do głębin morskich, przybliżać gwiazdy, jakby były malowane na ścianie, a przedewszystkiem pokrajać człowieka na drobne kawałki i każdy z tych kawałków odmierzyć i odważyć. Możnaby powiedzieć, że ludzie są „odważeni“, spekulując na tej grze słów: zdarza się jednak i to bodaj coraz częściej, że są „niedowarzeni“, a to z tego prostego powodu, że wszystkie obliczenia, wszystkie kratki buchalteryjne, w których starano się wcisnąć człowieka, jakoś dziwnie nie uwzględniały jego niedotykalnej, abstrakcyjnej strony. Czy ją nazwiemy duszą, sumieniem, czy inaczej, to nie gra większej roli. Najważniejszem jest to, iż wiemy, że taka rzecz istnieje.

W każdym dzienniku znajduje się kącik gospodarczy, a w nim niezliczone ogłoszenia, podające bilans licznych towarzystw akcyjnych, zestawiany na koniec roku gospodarczego. Jakaż jest uciecha akcjonarjuszy, gdy dowiadują się, że fabryka mydeł „Samsiępieni“ zdobyła w roku bieżącym rekordowe obroty i że przez to samo podniesie się dywidenda! Jakkolwiek słowo dywidenda niekoniecznie łączy się ze starą dyplomatyczną maksymą „divide et impera“ (dziel i rządź), to jednak jest rzeczą pewną, że rządzą ci, którzy mają dywidendy! W postaci szeleszczących papierków, świeżych jeszcze, niepotłuszczonych ani nie pogiętych, w postaci pakietów akcyj i wielu innych wypływają te dywidendy w świat, a wkrótce powstają za nie czy to piękne wille, czy też wspaniałe urządzenia mieszkań, czy naszyjniki z drogich kamieni, które zawisają na szyjach pięknych kobiet.

Nie chciałbym łączyć tego feljetonu koniecznie z nowym rokiem, gdyż napewnoby przez to samo stracił: po pierwsze miałby czytelnik wrażenie, że będzie musiał przeczytać stek komunałów odświeżanych pod różnemi datami (a czasem nawet pod dobrą datą) a po drugie, że temat poruszany jest aktualny przez cały rok. Muszę się zastrzec, że może Czytelnik i tak będzie się zżymał na to, co przeczyta, ale na to już niema rady.

Korzystając więc z tej noworocznej daty i z tego ogólnego bilansowania, chciałem poruszyć sprawę, czy każdy nie powinien wymieść raz do roku swojego podwórka, czyli zrobić roczny bilans swoich uczynków? Dawniej za czasów zacofanych i naiwnych nazywano to rachunkiem sumienia, dzisiaj, kiedy wielu ludzi ma pewne wątpliwości co do istnienia organu zwanego „sumieniem“, nazwa ta wydałaby się może nieco przestarzała.

Rachunek sumienia — to w pojęciu ogółu rzecz prosta i łatwa, poprostu należy się zastanowić, ile dokonało się dobrych, a ile złych uczynków, ilu ludziom się zaszkodziło, a ilu pomogło, ile się wzięło dobrego od innych, a ile się im oddało. Tak rozumowano dawniej za czasów, kiedy nie było jeszcze teorji kwantów, kiedy nie mówiono o psychoanalizie, o teorji względności Einsteina, kiedy nie wiedziano nic o tajemnicach odsłoniętych nam przez francuskiego uczonego Cureta w pracy: „L'homme, cet inconnu“ i kiedy wkońcu nie wiedziano nic o witaminach czyli zasadniczych składnikach naszego pożywienia, utrzymujących nas przy siłach. Ale od tego czasu do dnia dzisiejszego stało się wiele nowych rzeczy: obraz życia przybrał inne postacie. Dzisiaj wiemy nietylko, że człowiek głodny powinien zjeść, ale również ile powinien zjeść i co powinien zjeść. Wiedziano dawniej, że trudno się sprzeczać w sprawie czyjejś urody, gdyż gusty są względne, dzisiaj ujęto to w formę naukowej teorji względności.

We wszystkie dziedziny życia wnika nauka, wkracza mikroskop, pcha się waga decymalna, decyduje nóż chirurgiczny, odkrywający nieznane jeszcze światy. Powoli poszczególne dziedziny życia krzepną w postaci formułek: nauka tworzy różne jednostki dla różnych zjawisk. Kalorja to ciepło potrzebne do rozgrzania jednego kubicznego cm. wody o 1 st. C., jednostką pracy staje się kilogramometr t. j. praca zużyta na podniesienie jednego kila na wysokość metra, jednostką szybkości to kilometr na godzinę, koń mechaniczny znowu wyraża się siłą potrzebną do poruszenia 75 kg na przestrzeni metra i t. d. i t. d. Wszystko jasno skonkretyzowane, wyliczone co do sekundy, miligrama, milimetra, czy atomu. I teraz zachodzi pytanie, którego może geneza znajdzie się właśnie w tej atmosferze nauki, jaką od wielu lat już przesiąknęliśmy: czy tylko materjalne zjawiska można tak dokładnie określić i sprowadzić do pewnych zasadniczych jednostek, czy też możnaby to z pewnem przynajmniej powodzeniem przenieść w dziedzinę duchową? Oczywiście, że stawiając takie pytanie zdajemy sobie sprawę z tego, że wkraczamy w dziedzinę fantazji. Czujemy się wtedy jak literat, który pisze fantastyczną powieść o pseudonaukowym podkładzie. Ale cóż, książki takie są bardzo popularne i jak twierdzi pewien krytyk, mają nawet swoje znaczenie pedagogiczne. Poza wieloma powieściami daty dawniejszej posiadamy przecież i nowsze tego rodzaju, choćby Mauriaca „Maszyna do odgadywania myśli“.

Przeniesienie tych naukowych definicyj na dziedzinę duchową wyszłoby jej zapewne na korzyść, gdyż niestety jest ona obecnie taka galaretowata, nieokreślona, interpretuje się ją tak dowolnie, że stała się polem dla wszelkiego rodzajów tricków i zakłamania. Bo jak wkońcu określić bliżej i z pewnym sensem wartość ludzkich czynów, tych drobnych, niezauważonych przez ogół i prasę, jeżeli niema żadnego miernika?

W czasach dzisiejszych, kiedy wszystkie wartości uległy takim przemianom, kiedy trudno nieraz zorjentować się, co jest dobre, a co złe, otwiera się olbrzymie pole dla ludzi, którzy z jakiegoś wewnętrznego zakłamanego imperatywu chcą otoczeniu mydlić oczy (pomimo, że tak trudno o mydło) i starają się wywindować swoje dosyć nędzne postacie na piedestał wspaniałości. Iluż ludzi opowiada o swojej dobroczynności, dobroci, patrjotyzmie, uczynności i wielu innych zaletach, których nie można stwierdzić. Jeżeli wojna wprowadza dezorganizację w życie gospodarcze, jeżeli nieraz waluta się dewaluuje, to o ileż w wyższym stopniu dotyczy to dziedziny moralnej! Poczynają obiegać weksle dobroci, poświęcenia itd. po świecie i nikt nie sprawdza podpisu figurującego na nich, wierząc na słowo. W pewnej jednak chwili okazuje się, że są to weksle bez pokrycia, gorzej, z fałszywemi podpisami. Jak wyjść z tego chaosu poglądów, jak przekonać się o prawdziwości tych uczuć? Jak ustalić wkońcu pewne stałe wartości, jak uporządkować tę gmatwaninę poglądów, jak usunąć samochwalstwo z jednej, oszczerstwo z drugiej strony? Posiadaliśmy niestety zawsze zdolność wyolbrzymiania własnych zalet, odmawiając ich naszym bliźnim i w tej dziedzinie byliśmy świetnymi propagandzistami. Dzisiaj kiedy tak mało jest kryterjów stałych, kiedy wiele rzeczy trzeba przyjmować na słowo, rozwielmożniła się autopropaganda. Iluż mam znajomych, którzy wieszają psy na innych znajomych conajmniej tej samej wartości co oni sami!

I teraz należy nawiązać do tego, cośmy powiedzieli poprzednio, należy się zastanowić, czy w wieku nauk i postępu nie możnaby wymyśleć jakiejś jednostki sprawdzalnej dla tej sfery duchowej. Jeżeli bowiem kalorja wyraża się ciepłem potrzebnem do ogrzania jednego kubicznego centimetra wody o jeden stopień Celsjusza, to czy nie możnaby stworzyć takiej jednostki dobroci? Jaką dać jej nazwę? Może 1 S, czyli jednostka serca, albo też 1 U, czyli jedna jednostka uczynności. Ale jak ją określić? Jaką drogą naukową dojść do skonkretyzowania rzeczy tak badzo nieuchwytnej? Czy może powiedzieć: 1 S to jest ilość dobroci, potrzebna do wywołania na twarzy nieszczęśliwego uśmiechu zadowolenia, albo też 1 S to energja dobroci, dająca biednemu dziecku możność przeżycia głodnych zimowych miesięcy? A może połączyć suchą, ścisłą, liczącą wszystko na miligramy fizykę z tą psychofizyką serca i ustalić jednostkę KD, czyli „kalorja dobroci“. Formułka brzmiałaby wysoce naukowo: kalorja dobroci, to ilość potrzebna do rozgrzania sponiewieranego serca ludzkiego o jeden stopień. Oczywiście, że trzebaby też stworzyć nowy termometr, posiadający inne podziałki, jak Celsjusza, Fahrenheita, czy też Reaumura, a jakie, to już pozostawiam psychofizykom, czy poprostu ludziom dobrym i to będzie najlepsze wyjście.

Skoro już puściliśmy wodze fantazji, jak się to dzisiaj rzadko zdarza bądźmy fantastami w dalszym ciągu: wyobrażam sobie przyszły ustrój społeczny polegający na klasyfikowaniu ludzi według tych jednostek KD, przyczem kto posiada ich więcej, tem stoi wyżej w hierarchji. Karmazyn czyli potentat takiego czy innego kalibru, posiadałby ich naprzykład sto, inny, nieco skromniejszy człowiek jedynie 50, ktoś jeszcze bardziej na szarym końcu postawiony tylko 10, czy 5. Oczywiście, że wygląda to fantastycznie, ale znam pewnego pana, człowieka bardzo inteligentnego, a przytem orjentującego się w ekonomji, który twierdzi, że przyszłą walutą świata jest waluta kalorji. Tak jak obecnie jednostką różnych walut jest złoty, frank, marka, lir, szyling itd., tak w przyszłości może być tą jednostką jednak kalorja, czyli że jednostka monetarna odpowiadałyby wartości jednej kalorji. Dalekie, fantastyczne perspektywy, których realizacji zapewne nie dożyjemy. Mimo wszystko jednak miło jest czasem pobujać po chmurach, skoro przez długi czas chodziło się po kolana w mokrym, brudnym śniegu.

I wtedy dopiero, gdyby wprowadzono taką jednostkę oceny, możnaby bez przesady i uczciwie ocenić różne uczynki ludzkie. Wtedy by odpadły różne fałsze i przesada, autoreklama i obmowa i wiele innych przykrych rzeczy. Czegóż więc na ten nowy rok można Wam życzyć? Zgodnie z rozwiniętą teorją życzę, aby każdy z Czytelników dorobił się w najkrótszym czasie jak największej ilości KG, gdyż wzbogacając innych, wzbogaci też sam siebie.

XEREZ.

CIEKAWOSTKI.

Pierwsza bibljoteka kobieca.

W Paryżu założono pierwszą bibljotekę kobiecą, która składała się z 12.000 tomów, galerji obrazów i starych zabytków sztuki.

Przedślubne poradnie.

Poradnie dla mających zamiar wstąpić w związki małżeńskie zaczęły organizować się pod wpływem rozwoju nowej nauki, zwanej eugeniką. Pierwsza taka poradnia powstała w Holandji przed 60 laty.

W roku 1915 pierwsza w Europie Szwecja wprowadziła zakaz małżeństwa dla umysłowo chorych, epileptyków i chorych wenerycznie. W ślad za Szwecją poszła w 1919 r. Norwegja, w 1921 r. Turcja, 1922 r. Danja, a w 1928 r. — Czechosłowacja.

Kościół ormiański w Persji wprowadził już w 1913 r. obowiązkowe świadectwo lekarskie przed ślubem. Poradnie przedślubne rozwinęły się zwłaszcza w Niemczech, gdzie w 1926 r. zostało wydane specjalne rozporządzenie w tej sprawie. Liczba ta-

Pająk łowiący ryby.

W Afryce Południowej żyją pająki z gatunku „thalassius spenceri“, które łowią ryby. Dowiedziano się o tem przypadkowo, gdy jeden z pająków przedostał się do akwarjum, przeznaczonego dla małych rybek. Pająka tego zaskoczono w chwili, gdy pożerał rybkę, która przed chwilą jeszcze pluskała się wesoło w wodzie.

Pająk ten jest niewielki, ale posiada nogi bardzo długie i silne, któremi chwyta rybki. Łowy odbywają się w następujący sposób: Pająk siada na jakimś kamyku, a nogi wkłada do wody. Ponieważ nogi jego nie poruszają się, przeto ryby zbliżają się do pająka. Z chwilą, gdy rybka znajdzie się pod jego wyciągniętemi nogami, pająk natychmiast się zanurza, a jednocześnie oplątuje rybę nogami, poczem wyciąga ją na suche miejsce, gdzie swoją zdobycz pożera.

Wiadomo było, że pająki atakują niekiedy nawet większe stworzenia, odnosząc nad niemi triumf. Wiadomo np. że w Południowej Ameryce znajdują się pająki, łapiące małe ptaszki. Pająk jednak, łowiący ryby, należy do wyjątkowych.

Polowanie na wilki z samochodów

Synowie amerykańskich farmerów odkryli nowy interes. Kupują mianowicie stare auta, któremi nikt już nie chce jeździć i wynajmują je myśliwym dla polowania na stepowe wilki. Takie auto pędzi po prerji za wilczem stadem, a myśliwi strzelają do zwierząt. Wilki, mimo, że należą do szybkich i wytrwałych biegaczy, nie mogą jednak podołać wyścigowi z autem i stają się łatwą zdobyczą myśliwych.

* * *

Jak maleńkiemi są istoty jednokomórkowe, świadczy fakt, że ciało człowieka składa się conajmniej z 30-tu biljonow komórek.

* * *

Jeszcze przed 150 laty uczeni sądzili, że robaki i owady powstają drogą samorództwa. Dopiero w roku 1675 znakomity przyrodnik holenderski Leeuwennock dowiódł dzięki swym badaniom, że samorództwo nie istnieje. Jego przypuszczenia potwierdzili później Włoch Spalanzani i Niemiec Ehrenberg.

* * *

Niektóre zarodki bakteryj znoszą znakomicie zimno. Zarodki gruźlicy utrzymują się zupełnie dobrze nawet w temperaturze minus 272 stopni C. Zarodki innych bakteryj potrafią wytrzymać nawet godzinne gotowanie.

* * *

Mikroskopijne polipy, które żyją w wodzie, odznaczają się cudowną wprost zdolnością do odradzania się. Najdrobniejsze nawet odcinki polipa mogą wytworzyć nowy kompletny ustrój. Przeprowadzone próby wykazały, że nawet 1/200 część ciała polipa jest zdolną do wytworzenia nowego całego organizmu.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32 — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie. Adolf-Hitlerstrasse 3.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

35)

Możecie być spokojni. Nie dla was, ale dla kogo innego będę milczał o tem wszystkiem, co się tu wydarzyło. Macie wolne ręce. Nie chcę sobie plamić rąk waszemi brudnemi pieniądzmi. Właściwie nie jesteście dużo lepsi od tego opryszka, którego mi się udało przyłapać. On was chciał okraść, a wy chcieliście skazać ludzi na śmierć. Ludzi i fabrykę. Teraz dostaliście nauczkę i sądzę, że potraficie w przyszłości odpowiednio postępować. Nie mogłem sobie jednak odmówić przyjemności powiedzenia wam prawdy. Te straszne dni, które tu spędziłem, wtedy, kiedy wy uciekliście do miasta, dużo mnie nauczyły. Postarzałem się chyba o kilkanaście lat. Widzę to, czego nie widziałem dawniej. I dlatego nie mógłbym zostać tu dłużej.

Korabiowski był coraz więcej zakłopotany, a twarz jego zastępcy, która początkowo wydłużyła się podczas przemówienia robotnika, w chwili, gdy zapowiadał opuszczenie fabryki, rozjaśniła się. Cóż go obchodziły zarzuty, jakie stawiał im obydwu Putyra, skoro zapowiadał, że wynosi się — wszystko inne schodziło na dalszy plan. Zniknie jedyny właściwie świadek, a jeśli do tego zapewniał ich, że będzie milczał — zastępca dyrektora był przekonany, że robi to ze względu na Marjettę — to nie można było życzyć sobie niczego więcej. Tych kilka przykrych słów można było schować do kieszeni.

Natomiast dyrektor nie chciał rozstawać się w taki sposób z Putyra.

— Słuchajcie, Putyra, niepotrzebnie unosicie się. Nikt was z fabryki nie wyrzuca. Zostańcie. Dam wam nagrodę i awans. To się wam należy i nigdy nie darowałbym sobie, gdybym was odpowiednio nie wynagrodził.

— Jeszcze raz powtarzam — odpowiedział Putyra — że nie pracowałem dla nagrody i nie potrzebuję jej. Nie wezmę jej. A zostać nie mogę. Na każdym kroku przypominałbym sobie... E, lepiej nie mówić. Dowidzenia.

Skłonił niezgrabnie głowę przed Marjettą i wybiegł z pokoju. Miał już tego dosyć. Chciał jak najprędzej wydostać się z tego pokoju. Bał się, że wtrąci się do dyskusji Marjetta, że zacznie go namawiać do pozostania. Widziałby codzienie Marjettę i nigdyby się do niej nie mógł zbliżyć. Lepiej było iść, gdzie oczy poniosą i zapomnieć o tej dziewczynie, która mu na zawsze zabrała spokój. Lepiej będzie i dla niej, że zniknie z jej oczu człowiek, kóryby przypominał jej swoją obecnością owe pamiętne chwile. Noc, której będzie się wstydziła. Nie, za żadną cenę nie mógł zostać. Nawet za cenę nędzy i głodu musiał się wyrwać.

Gdy drzwi zamknęły się za nim — dyrektor spojrzał bezradnie na Marjettę. Ale ona milczała także. Po raz pierwszy odczuła, że ten wielki, niezgrabny mężczyzna kocha ją naprawdę do głębi swego serca. A przecież nie mogła się zgodzić na jego dziecinne pomysły małżeństwa. Można go było podziwiać i szanować. Można było spędzić z nim niejedną przyjemną chwilę — Marjetta mogła coś o tem powiedzieć — ale zostać jego żoną? Nie, na to trzebaby wprost poświęcenia i odwagi. Trzebaby się wyrzec na zawsze swych znajomych i przyjaciół. Trzebaby obniżyć się o kilka klas, wprost musiałaby spaść do rzędu zwyczajnej robotnicy. A na tyle nie posiadała odwagi. Wolała iść mniej bohaterską, bardziej szarą, ale za to bezpieczniejszą i wygodniejszą drogą. I dlatego pozwoliła odejść Putyrze, choć była przekonana, że jedno jej słowo zatrzyma go na całe życie w fabryce.

Nie wypowiedziała tego słowa, choć, potem czuła wstręt do siebie. Zdawała sobie sprawę z tego, że popełnia coś nieuczciwego, wprost zdradę wobec siebie samej i Putyry. Nie była bohaterką. Była zwyczajną panną na wydaniu, panną, która szuka zamożnego, reprezentatywnego męża. Męża, któryby dał jej nietylko szczęście osobiste, ale i odpowiednią pozycję społeczną. Lepiej dlatego było, że Putyra wyniesie się z fabryki i zginie gdzieś. Tak, jak się stało — nikt się nie dowie o jej fantazji spędzenia nocy z prostym robotnikiem. Plotka, która jeszcze dzisiaj krąży wśród robotników, ścichnie i rozejdzie się w nicość. Tak było stanowczo lepiej.

A i dla Putyry tak będzie lepiej. Czyby nawet szczęśliwym, gdyby się z nią ożenił? Jakżeż ciężkie byłyby dla niego obowiązki towarzyskie, jakżeż wiele trudu i pracy musiałby sobie zadać, aby dostosować się do pozycji zięcia dyrektora fabryki. I z pewnością nigdyby nie zdołał nadrobić braków. Byłby zawsze nieszczęśliwy, na każdym kroku czułby własną nicość i bezwartościowość. A tak, odejdzie i gdzieś daleko dochrapie się stanowiska starszego majstra, ożeni się z prostą dziewczyną, choćby z taką Marysią Chreczanką, będzie miał kilkoro dzieci, a w niedzielę, w wolnej chwili będzie wspominał o niej, o Marjecie. W miarę upływu lat zatrze się w nim to ujemne wrażenie, jakie o niej posiadał. Zostanie dla niego nieosiągalnym ideałem, a noc spędzona z Marjettą będzie dla niego wielką przygodą. Tak, stanowczo lepiej się stało, że Putyra odszedł.

I gdy tak patrzyła na swego ojca, zabiło w niej żywiej serce. To biedne ojczysko dla niej pracuje. Od dziś dnia ona musi się zmienić, postara się być naprawdę dobrą córką, o której nikt nie powie złego słowa. W ten sposób odpłaci się Putyrze, stanie się godną jego poświęcenia. Podeszła więc do ojca i przytuliła się do niego. Tak samo, jak wtedy, kiedy miała dziesięć lat i została sama w olbrzymim domu po odprowadzeniu matki na cmentarz. Pogłaskała matczynym ruchem siwą głowę ojca.

(Dokończenie nastąpi).